



P. 35294

Cena 15 zł.

# CYCHRY

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM UPOWSZECHNIENIA KULTURY

---

---

## TREŚĆ:

Wstęp — OD REDAKCJI — napisał Jan A. Zaremba

JAN PAZDŪR — Region Świętokrzyski ze stanowiska humanistycznego

WIESŁAW JAŹDŻYŃSKI — Mąlpomena na wsi

WŁODZIMIERZ BARTOŚZEWICZ — Sztuka dla sztuki czy sztuka „tematowa”

JAN ALEKSANDER ZAREMBA — Przypowieść świętokrzyska

JÓZEF OZGA-MICHAŁSKI —  
Poemat Nowosielecki

ZBIGNIEW SIEDLECKI —  
Bartek

JAN MARIA GISGES —  
Wigilia

ZBIGNIEW SIEDLECKI — Regionalizm a upowszechnienie kultury

JAN MARIA GISGES — Włóczęga serca

JERZY KRZECZOWSKI — Kronika, jakich wiele

STANISŁAWA MŁODOŻENIEC — Z przyczółka

ANDRZEJ OLEŚ — Notaty o zabytkach sztuki Województwa Kieleckiego

JANINA BOHUSZ-SIESTRZEŃCEWICZ —  
Nalot

Kronika

**W** cisowych borach, w bukowych pralaszach, w puszczy jodłowej stały oczerchlone drzewa, dźwigające pnie bartne. Stały cychry wysokie, z kory okrzesane, suche, stały między jedlami rosłymi, jak wieże kościelne. Jeno z wież rozbrzmiewają dzwony, a tu śpiewał ptasi chór i między gałęziami, co rozstawione jak chorągwie zastaniały świat, leciały brzękliwe pszczołki po złoty miód, po mączystą perche, po krople rosy kryształowe...

Stały cychry z pniami bartnymi i graty milionami uskrzydłych brzęczków, ale rozmnożyło się ludzkie mrowie nad Swisliną i Nidą zasiedlone, a jego czerw powalił puszcze na grzędach i grzabach od checińskiej strony i wdarł się pługami niemal po gołoborza gór. Puszczy ostał się jeno skrawek, kryjący tajemne legendy dawnego czasu, wypisane w księdze skał, w nazwach i słowach, co jak stare ruiny omszały i w obyczaju, co umiera nieledwie wzgardzony i zapomniany, w pieśniach, co melodią przedziwną dawnej puszczy brzmią...

Onego czasu stały cychry w choinowym borze, a miód z ich bartnych pni sływał w królewskie puchary w sadach dębowych sycony, a wosk pszczeli oświecał komnaty, gdy ziemia świętokrzyska, ziemia u stóp Łysych Gór leżąca, żywiła mężne pokolenia, co Polskę Piastową wwiiodły do ksiąg wielkich wydarzeń dziejowych, ziemia, co wyhołubiła Mikołaja z Nagłowic Reyowego syna, a potem wydała Jana na Sycynie, w Zwoleniu pogrzebionego.

\* \* \*

Oto jest ziemia nasza, kraina skałkami koronowana, lasami otulona, piachem żołciuskim szczydrze podsypana,

### ZIEMIA GŁODU, OGNI A I WOJNY,

ziemia powstańczych mogił i próchniejących już krzyżów, między które nowe krzyżyki wstawiono. W łonie tej ziemi położone walczące pokolenia złączyły swe prochy. W te święte pokłady padał człowiek w lasy zaszczyty, partyzant bez imienia, męczennik milczący, zasiekany w rowie własnymi rękami grzebanym. Kładł się, jak świeży pokos na tące, kwiat Polski walczącej. Tu na tej ziemi, na

### ZIEMI GŁODU, OGNI A I WOJNY.

Śpiewają im ptaszyny swiergotliwe, wyśpiewują im pszczołki, swierszcze i polne koniki, śpiewają im dzwoneczki, te liliowe, wyrosłe na popiołach spalonych wsi, swęglonych wraz z kobietami i dziećmi ubogich chat. Grają im skrzypki sieroce na zgorzeliskach między rozwałiskami kominów domowych, co jak ongiś cychry sterczą niemo ku niebu z

### ZIEMI GŁODU, OGNI A I WOJNY.

Oto ziemia przyczołków wiślanych, skąd rok temu ruszyły Czerwone i Polskie Zastepy, kruszące germańską moc. Wróg uszanował tu tylko te kamienie na kamieniach, które budowały jeszcze cechsztyńskie morza i północne lodowce, a inne, późniejsze zgruchotał i zmiotł. Gdzie kamień ciosany przez człowieka przez lat cały tysiąc nie leży na kamieniu, tam człowiek samotny ostał się jeno w mece.

Pośród zgorzałych sadów wiją się nikle dymki z mokrych ziemianek i schronów. Ziemię rodzajne zmienione w step, a plaga nornic młoci chudy plon. Śmierć, zakotkowana przez katowskie plemię w skrzyneczkach min, czyha wciąż zdradliwie, wybucha nagle słupami ognia, siekańców i dymu i zmiata wiosniane życia.

Na ziemię przez wojnę przeoraną, na ziemię ogniem wysuszoną a krwią nienazwanych skroploną, na ziemię głodnych i spragnionych wracają dziś tulańcy, wygnañcy i pielgrzymi. Przychodzą ci, co spod Lenino krwawili aż po nasz słowiański Berlin; przychodzą ci, co cudem wyrwali się z czeluści germańskiego Baala, ci z Dory, Buchenwaldu, Mautthausen...

Wracają tulańcy, co z pieśnią o Teju, co nie zginęła, imię Jej rozstawili echami bohaterskich eposów z Przełęczą Diabelskiej, Narviku i Monte Cassino... Wracają orły podniebne, wracają zeglarze, co sami w nielicznej garście potęgę potęg bronili...

Idą ku siołom swoim. Stają na wzgórzach znajomych a dziwnie innych, gdzie gaj potargany, gdzie gałęzie zmierzwiłone a ziemia poryta po twarde skal. Przykładają ręce do czoła i patrzą, patrzą... na Ziemię Głodu, Ognia i Wojny...

Nie błyśnie ku nim światelko z rodzinnej chaty... nie wyjdzie im naprzeciw brat padły w lesie, siostra zabita bombą w niemieckiej fabryce, ni ojciec rozdziobany przez kruki i wrony, ni matka spalona w chacie... Nie przypadną do nóg pieski...

\* \* \*

W puszczy jodłowej czerchlimy nowe tramy. W puszczy jodłowej staną nowe cychry, nasze zdrowe, silne, wysokie cychry woli, wykraszane narzędziem najserdeczniejszych trosk, sycząc i tęsknot. Tobie Ziemi Nassal... Tobie Ojczyźnie Nasza!... Tobie Bracie ty nasz!...

Przeszłości oddamy cześć, Ojczyźnie nasze serca, a trud Ludzkiej Doli.

# REGION ŚWIĘTOKRZYSKI ZE STANOWISKA HUMANISTYCZNEGO

Gdyby nie fizjografowie, których od czasów Staszica przyciągała w nasze strony ziemia Świętokrzyska bogactwem swoich pokładów, mielibyśmy dziś może takie pojęcia jak „kieleckie“, „radomskie“, „sandomierskie“ i t. p. mało lub nic nie mówiące. Oni jednak, zdrapując naskórek z sędziwego garbu na wyżynie małopolskiej odkryli, że obszar między Wisłą na odcinku od Pacanowa do Zawichostu, a Pilicą od Przedborza do Nowego Miasta, to jedno wielkie, zwarte, czterotomowe dzieło, kreślone z wolną wszechwładną ręką czasu w epoce paleozoitu, triasu i jury, kredowego i trzeciorzędu — historia Ziemi na 12000 km kw.

Syntezę myśli i duszy Łysogór dał w swojej twórczości Żeromski, który jak opowiada Al. Janowski „na konarach baka, co stał jak król na Łysicy, zawiesił złotostrunną swą harfę druidyczną“. W panteistycznym jego hymnie nie brakło ani jednej struny, od owych „raków morskich, zagrzęzłych ongi w piachach tego przed wiekami wybrzeża oceanu północy“ aż do powstańców 1863 r.

„A pomiędzy tymi dwoma krańcami wielki pochód historyczny“. Pierwszy człowiek, któremu „z ciemnej lasu gęstwiny“ szedł naprzeciw i „napastował głos dawien-dawny, nieodmienny, głęboki — wysoki, ostrzeżenie i napomnienie, śmiech i płacz, дума zamierająca w pustce głuchej“. Potem Chrobry i św. Emeryk, eremici i zbójce świętokrzyscy Dni sławy za Bodzanty i dies irae za Sołtyka.

Od kazań świętokrzyskich aż po natchnioną prozę Puszczy Jodłowej — od pierwszych żrobów krzemien-nych aż po pracę badawczą Czarnockiego snuje się w utworach piewcy Łysogór nieprzerwany męt myśli i pracy — legenda obfitująca w nieprzebrane bogactwo motywów; geograficznych, historycznych, językowych, gospodarczych i kultury ludowej.

Dzięki niemu kulturalne archiwum łysogórskie, dostępne przedtym tylko przenikliwym żrenicom badaczy, stało się zrozumiane dla ogółu.

Jednakże więcej poza regionem, niż w jego obrębie. Region bowiem jest to ojczyzna. Aby poznać czym ona jest — trzeba ją jak zdrowie stracić. Nie koniecznie tak jak Mickiewicz — bezpowrotnie. Wystarczy jak Żeromski wyjechać i żyć zdala od stron rodzinnych, aby mieć w uchu „gwarę dzieciństwa i młodości, która każdą myśl i czucie osnuwa sobą“, aby kochać i tęsknić, aby tak jak Al. Janowski Andy, Alpy i Kordyliery przez całe życie z widokiem na Łysicę zestawiać. Cóż za siła musiała tkwić w tej gwarze młodości, że jej wymowy nie potrafiły zmniejszyć największe osiągnięcia w prozie literackiej i najwspanialsze efekty krajobrazowe. Zdzisław Dębicki twierdzi, że stoi za nią obraz ziemi: „Ten obraz — powiada — oczy nasze piły od chwili, kiedy rozwarły się na otaczające je piękno, wsiąkał on w nas niepostrzeżenie. Wsiąkał w naszą duszę i dusza ta kształtowała się na jego podobieństwo, stawała się jego odbiciem“. O ile „przez ziemię stajemy się rodakami“, to dopiero synteza materialnego obrazu ziemi oraz „tradycji cywilizacyjno-kulturalnych, synteza tych przeżyć, które są za nami“ doprowadziły nas do poczucia wspólnoty narodowej.

W takim ujęciu rola regionu nabiera właściwej wagi. Ponieważ ogromna większość naszych obywateli wyrasta i pozostaje w regionie, nie może ona nigdy przez tęsknotę wychodźstwa dojść do uświadomienia sobie jak wiele zawdzięcza okolicy, która ją nie tylko — jak mówią Rosjanie — „wykarmiła“, ale i wychowała.

Zadanie to musi wziąć na siebie inteligencja. Jest to sprawa w narodzie naszym pilniejsza, niż w jakimkolwiek innym zakątku Europy. Żaden bowiem naród i kraj nie podlegał tak, jak nasz burzycielskim wpływom kultury obcej w drodze pokoju i wojny. Nie możemy się żadną miarą pozbawiać wychowawczej siły z jaką przemawia do nas ziemia. Bo jest to mowa nasza, odwieczna, ta, którą przerażał Swist-Poświst — bożyszcze śmierci i którą witała się z praojcami co roku Marzanna lub święta Marza w promieniach różanego, wiosennego wschodu.

Mowa ta żyje — słyszał ją jeszcze przed paru laty najmłodszy z poetów naszej ziemi Józef Ozga-Michalski:

Hej jedle na Łysicy, o cym wy śpiewocie?  
Póńde do wos w zwyczajnym wędrowca okryciu  
Legnę se na cieniste zrosone paprocie,  
Eze mie z zadumano serca zbudzi bicie...

I poszedł. I nie napróżno kładł się na miękkie podszycie puszczy, bo w innym wierszu woła „Boże! Znać Cie, hale tam — w Łysicy! Tam mi się dusa rwie i serce różognione krzyczy“.

Istotnie Bóg — to najpierwotniejsza i najgłębsza treść mowy Łysogór. Niedarmo nazywa się Łysicę Olimpem polskich bogów. Tu bowiem kwitło tak silne centrum kultu obalonego przez Mieszka, że mimo usilnych prac potężnych opactw benedyktyńskich na Łyscu i w Sieciechowie, cysterskich w Wąchocku, Koprzywnicy i Sulejowie, joannitów w Opátowie i Zagóściu oraz staran biskupów krakowskich — jeszcze w XIV w. oddawano potajemnie cześć niezapomnianym wygnańcom Radgostowi i Marzannie. Dopiero wyteżona praca cywilizacyjna Kazimierza Wielkiego i nowych ruchliwych zgromadzeń żebraczych zalała płomień pogańskiego zniczu ale i ona nie zatarła śladów dawnego kultu, które po dziś dzień, jak to wykazaliśmy w roczniku 1938 Radostowej przetrwała w konstrukcji architektonicznej niektórych kapliczek.

Tylko jeden wiek cieszył się kościół rozkoszą zwycięstwa nad resztkami pogaństwa w Łysogórach, otaczając je ze wśzech stron posiadłościami diecezji krakowskiej, wrocławskiej, archidiecezji gnieźnieńskiej oraz dobrami zakonów. Z tych stron wyszedł w tym czasie jeden z największych szermierzy naszego chrześcijaństwa, który poprowadził króla pod Warne, lecz nie chciał przystać na wcielenie ziem krzyżackich do Polski.

Ale już w następnym wieku zaczęło się coś psuć w państwie Bożym. Rozgorzała reformacja, Luter podpalił także i kościół katolicki w naszym regionie. (Świeże były tu jeszcze tradycje ruchu husyckiego, propagowanego przez ród Szafranców i Spytka z Melsztyna). To też jedną po drugiej zamieniano stare świątynie na zbory protestanckie, a zwłaszcza refor-

mowane i ariańskie. Nie tylko miasta z Pińczowem i Rakowem na czele, nie tylko dobra szlacheckie, ale i biskupie włości uległy ogólnemu pożarowi ideowemu. Pod samą siedzibę biskupią, Kielce i Bodzentyn, podeszli Arianie, budując pod Morawicą i Piekoszowem własne domy modlitwy.

Znakomite rody Oleśnickich, Zborowskich, Ossolińskich z Klimontowa, Firlejów, Bonerów, Filipowskich z Chrzęćcic, Lasockich z Pelsznicy, Szafranców z Seryminy i Chęcin, Myszkowskich i Gołuchowskich (z Chmielnika), a nie na ostatku i Reja z Nagłowic rywalizują w gorliwości nowatorskiej z najprzedniejszymi postaciami ruchu jak Fr. Stankar, jak Sylwiusz, Lutomirski, Trzycieski, Krowicki, Statorius, Lubelczyk, Łaski, Szuman, Orsetius, Schlichting, ludźmi, z których każdy tworzy oddzielny rozdział w historii kultury XVI i XVII w. A najgłośniejszy z nich Jan Siemieński.

W r. 1569 zakłada on wśród piasków nad rzeką Czarną miasto, nazwane Raków od herbu żony założyciela „Warnia“, wyobrażającego raka. Fabryki sukna, liczne rzemiosła, piapiernia, a szczególnie drukarnia, która wypuściła liczne pisma ulotne na całą Europę protestancką i szkoła średnia, gdzie wykładano po polsku i przetłumaczono biblię t. zw. „radziwiłłowską“ — wszystko to świadczy o intensywności pulsującego tu życia. Raków był pierwszym miastem wyposażonym w swobody obywatelskie rewolucji francuskiej. Nadał je miastu syn założyciela Jakób postanawiając, aby mieszkańcy „nie za niewolniki, ani za chłopcy, wieśniaki albo zaścianicy, ale wolne ludzie“ poczytywani byli, którzy wraz z potomstwem i czeladzią po wieczne czasy nie będą obowiązani do żadnych świadczeń na rzecz pana.

Wkrótce powiało innym wiatrem. We wrześniu 1595 r. przejechał przez gniazdo dyssydenckie legat papieski kardynał Gastano i nuncjusz Malaspina, przyjmowani wspaniale przez kard. Radziwiłła na zamku iłżeckim. Ruch dyssydencki skompromitowany rokoshem Zebrzydowskiego uległ zatamowaniu. A w r. 1645 mógł już Zadzik pisać na tablicy wmurowanej w nowo wzniesiony kościół św. Apostołów te słowa: „Ciesz się Rakowie, że w tem miejscu, na którym bezbożnie wyznawałeś Syna i Ducha Ś-go jako niższych, od Ojca, w niem obecnie masz czić już równość Trójcy Świętej“. Bóg katolicki, poraz drugi zwycięski, nie dał się już wyprzeć z regionu świętokrzyskiego. Dziejąc wszystkie losy kralny, wstrząsanej wieloma katastrofami dziejowymi szybował wprawdzie niewysoko i świecił niezbyt jasno, ale równo i systematycznie zapadał w serca z gruntu podatnych mas chłopskich, przyswajając je trwale światopoglądowi chrześcijańskiemu. Dzięki tej pracy, zwłaszcza zaś pracy oświatowej zapoczątkowanej przez duchowieństwo drugiej połowy XVIII w. z proboszczem krzyżanowickim H. Kollatajem na czele lud świętokrzyski, kierowany od 1 1/2 wieku przez diecezję kielecką, jest dziś więcej religijny niż w innych okolicach Polski z wyjątkiem Poznańskiego i Podhala.

Jednakże sprawy wierzeń i wyznań, choć tak charakterystyczne dla naszych okolic, nie wypełniają treści pojęcia regionu świętokrzyskiego. Z równą bowiem siłą przemawiała w ciągu wieków potęga materialna tej ziemi do naszych przodków, jak i do nas. Na wiele stuleci przed odkryciem żelaza, miedzi, ołowiu, węgla, siarki, soli, marmurów, fosforytów, glin przednich i wapieni drzemało wśród tubylców nieświadomych przeświadczenie o tajemniczych bogactwach, ukrytych w łonie tutejszych skał i gleby. Wyplukiwała je na wierzch woda licznych strumieni górskich, wypruwała socha i odsłaniała wywroty se-

dziwych jodeł i buków po burzy. Legenda o nieznanym skarbach, o tajemniczym podziemnym życiu rosła z pokolenia na pokolenie i upowszechniała się.

Na podstawie materiału rzeczowego zebranego przez moich uczniów w ciągu paru lat przed wojną można dziś śmiało powiedzieć, że niema miejscowości w regionie świętokrzyskim, gdzie by nie istniała wśród ludu bodaj jedna baśń o ukrytych skarbach. Wiele z nich jest co prawda późniejszego pochodzenia. Wiele pozostało na gruncie zabobonnego lęku prymitywu ludzkiego przed potężnym panem z zamku lub dworu, który w wyobraźni prostego człowieka kojarzył się z pojęciem bogactwa. Nie brak jednak i takich, które za osnowę biorą wyplukane w wapieniu pieczary, zasypane zroby górnicze i długie, nieraz kilometrami ciągnące się podziemne korytarze, tak pięknie wykorzystane przez Deotymę w „Branekach w jassyrze“. Jasne, że dzieła podobne wyczynić mogli przedpotopowi olbrzymi, których kości wiszą na Ś-tym Krzyżu a zakłete w piaskowiec cielska gaszą pragnienie u źródła Kamiennej w Piekło pod Niekłaniem.

„O pieśni gminna, ty arko przymierza między dawnymi i nowymi laty“ — cisną się na usta słowa wieszczki w obliczu najnowszych wykopalisk i odkryć geologów i archeologów. Dziś wiemy już, czym są skarby ukryte w podziemiach Świętokrzyszczyny. Od 7000 lat — jak dowodzą badania fachowców w okolicy Krzemionek nad Kamienną oraz innych miejscowościach powiatu opatowskiego, iłżeckiego i radomskiego wgrzał się w podziemia naszego regionu człowiek w poszukiwaniu za skarbem naturalnych pokładów geologicznych. Krzemień był pierwszą zdobyczą. W oparciu o ten surowiec powstały 7 tysiącleci wstecz pierwociny przemysłu wojennego Starachowic, Radomia i Skarżyska, służące nie tylko krajowcom, ale i na eksport do krajów nadłabskich.

Dopiero jednak Cystersi Włochyccy, uzyskawszy korzystny przywilej od Bolesława Wstydliwego na poszukiwanie soli, ołowiu i miedzi sprowadzają z Francji doświadczonych górników, dając początek regularnemu górnictwu i hutnictwu w Łysogórach.

Ich wielkie dochody oraz potrzeby państwa budzą interes dla górnictwa także wśród biskupów krakowskich XVI wieku. Piotr Tylicki usiłował rozwiązać to zagadnienie na większą skalę. Od jego też czasów datuje się rozkwit górnictwa i przemysłu wojennego w naszym regionie. Za jego staraniem osiedlają się tu licznie Włosi, spośród których Jan Hier Caccia zakłada w Bobrzy, Kołomani, Tumlinie, Cmińsku i Zagnańsku huty, produkujące broń sieczną i palną, działa oraz części zbroi rycerskich. Podobne huty zakłada też Tylicki i w Kielcach, a jeden z magnatów w Staszowie Oddawały one wielkie usługi w czasie potopu szwedzkiego, skoro Karol Gustaw nie omieszkał ich zburzyć, a Jan Kazimierz nagrodzić właścicieli i dzierżawców indygenatem na Sejmie. Nowa era dla przemysłu górniczo-hutniczego nastaje po pierwszym rozbiórce, który zaznacza się budową pierwszych t. zw. wielkich (na 24 stóp) pieców w Starachowicach oraz fabryki pochw czyli Szaydów w Wierzbniku.

Nieoceniony Staszic wyposaża nas w 1816 r. w Akademię Górniczą, a Drucki-Lubecki kładzie podwaliny pod nowoczesne życie gospodarcze t. zw. dziś „zagłębia staropolskiego“. Pojęcie to znajdując dostateczne uzasadnienie w rozwoju historycznym stanowi drugi rys charakterystyczny regionu świętokrzyskiego.

Trzecim jest wkład tej ziemi w ogólne życie polityczne Państwa.

Jest on olbrzymi. Za ledwie skrótem telegraficznym objąć go tu można.

Najpierw — w okresie Polski Bolesławowskiej puszcza jest rezerwuarem mięsa, skór i przetworów żywności. Terenem rozrywki i zdobyczy, na którym magnaci Dunin i Włost znaczą pochod nowych dziejów dziesiątkami kościołów. Już jednak w XII wieku wypływa stąd myśl zjednoczenia państwa, zniweczona przez śmierć Henryka Sandomierskiego na wyprawie pruskiej, a zrealizowana w oparciu o region Świętokrzyski przez Łokietka.

Stąd wychodzą w w. XIV najwybitniejsi doradcy Kazimierza Wielkiego Zawisza i Dobiesław z Kurozwęk, którzy przeprowadzili unię z Litwą i Jagiellę przed drzewo Krzyża Św. na Łyscu zaprowadzili. Stąd również wywodzi się sławny kardynał Oleśnicki, autor szerokich planów ekspansji ku Morzu Czarnemu. W czasach reformacji dostarcza ziemia świętokrzyska wodzów narodowi szlacheckimi, a w w. XVII przeżywa z całym państwem smutne konsekwencje potopu. „prawem i lewem“ idziemy wraz z całą Rzplita ku nowemu przeznaczeniu w wieku XVIII, gubiąc w zniszczeniu wojny północnej tradycje świętowości w ruinach połamanych zamków i pałaców.

Ale i w tym okresie instynkt państwowy każe potomkom dawnych wodzów narodu stać wiernie przy prawowitym królu Auguste II przeciw Leszczyńskiemu, naówczas jeszcze marionetce w rękach Karola XII.

Dopiero przemarsze i kwatery wojsk rosyjskich i pruskich w czasie wojny siedmioletniej przerwały zdrowy rytm politycznego życia Świętokrzyszczyny. Masowy udział okolicznej szlachty w konfederacji radomskiej i słabe poparcie ruchu wyzwolenczego konfederacji barskiej mogą służyć za dowód. Także i w następnych latach powstania kościuszkowskiego region nasz, choć znaczący w historii szlakiem od Połańca przez Szczekociny i Kielce na Warszawę, pozostał głuchy na gorące wołania manifestu polańskiego.

Ale utrata niepodległości wstrząsnęła do głębi sercami mieszkańców regionu. To też przez cały okres niewoli od entuzjastycznych manifestacji na cześć Napoleona w sierpniu 1809 r. aż po zjazd ziemian w Kielcach we wrześniu 1914 r. i akcję leśną 1939—1945 widzimy tu jedno pasmo ofiar na rzecz odzyskania i odbudowy niezawisłej państwowości. Podkreśla ten patriotyzm gen. Henryk Dembiński, organizator powstania na naszym terenie w latach 1830/31, a około 200 bitew i potyczek, stoczonych w regionie świętokrzyskim w latach 1863/4 mówią same za siebie.

Stąd wychodzi nieurzeczywistniona przez sejm 1831 r. inicjatywa uwłaszczenia chłopów, tu rozgrywa się jedyny w swoim rodzaju epizod koncepcji społeczno-politycznej ks. Ściegiennego, a w r. 1918 tu również powstają zawiązki samodzielnych republik robotniczo-chłopskich, zlikwidowanych na wieść o powstaniu centralnego rządu w Warszawie. Nie brak więc przykładów na olbrzymi wkład naszej ziemi w ogólne dzieje polityczne państwa, co z punktu historycznego stanowi trzeci rys charakterystyczny, trzeci wyraz indywidualnej, zawsze żywej duszy regionu. Czy istnieje czwarty? Owszem. Jest nim twórczość ludowa.

Mimo wielkich zasług, jakie na polu badań w tej dziedzinie położyli synowie tej ziemi znakomity etnograf Oskar Kolberg, ks. Siarkowski i nieodżałowany a pięknie się zapowiadający Suchorowski, nauka o twórczości ludowej w zakresie języka, obyczajowości, legend, pieśni, budownictwa i strojów zaledwie wyszła z powijaków. Cały dorobek — to fragmenty „Strzępy miedunków“, „Jakby powiedział

Składkowski. Z nich dopiero, jeśli się pomnożą przez nieznaną wielokrotność, przez wielką sumę niezbranych elementów powstanie geografia folkloru świętokrzyskiego, która pokaże w jakim stopniu oryginalność kultury ludu świętokrzyskiego pokrywa się z granicami ustalonymi na innej podstawie przez Czarnockiego.

Jest to praca nie na jednostki — twierdzi autor „Snobizmu i postępu“.

Aby ustalić granice zasięgu jakiegoś swoistego w tym terenie słowa lub formy gramatycznej, dać całkowity obraz obrzędowości ludowej, wniknąć w grunt, na którym powstał świat baśni, zakreślić linię występowania zapaski i omówić zdumiewającą pomysłowość i poczucie smaku w zestawieniu poszczególnych wzorów tej części odzienia — trzeba szeregu lat i setek przygotowanych do tego, ofiarnych ludzi.

Oddzielny rozdział stanowią niezliczone zabytki architektury i sztuki; zamki, pałace, dwory, izby, ruiny, pomniki, malowidła historyczne i kopce pamiatkowe, osłonięte czarem baśni i legend.

Nic dziwnego, że tak wyjątkowy kraj wcześniej rozbudził zainteresowanie turystyczne i stał się podstawą natchnień literackich i naukowych. I to jest jego piątą cechą charakterystyczną, piątym promieniem duszy.

Od Kadłubka, Reja i Kochanowskiego ciągnie się po przez Klonowicza i Konarskiego długi szereg nazwisk, którym Ziemia Kielecka przekazała twórcze zdolności literackie, aby na koniec znaleźć ujście w wybitnych talentach współczesnych Żeromskiego, Dygańskiego, Noyszewskiego i Jwaszkiewicza. Nadażają za nimi i sztuki plastyczne. Już w wieku XVIII słynny jest na całą Polskę kielecki przemysł artystyczny, ale dopiero Szermentowski z Bodzentyna, powstaniec listopadowy i emigrant, zaczyna listę nazwisk zasłużonych około sztuki nowoczesnej.

Turystykę zapoczątkował znakomitym Przewodnikiem Stanisław Thugutt, historię Chądzyński opisem m. ast, geologię Staszic i Pusch. A w naszej dobie głośne nazwiska uczonych tej miary co Czarnocki, publicystów jak Al. Janowski i autorów jak Patkowski i Dybczyński odstąpiły definitywnie mgłę Łysicy z oblicza regionu Świętokrzyskiego.

Dzisiaj, jak w każdej dziedzinie, tak i na tym polu stajemy u progu nowej ery. Pojedynczy entuzjazm, indywidualna ofiarność, samotny wysiłek oderwanych ludzi, oparty na tęsknej melodii pieśni o sławie, powtarzanej przez jedle i buki na Łysicy zrobił swoje.

Poprzednie pokolenie przeniósło Świętokrzyskie z krainy legend na teren nauki i literatury. My musimy wprowadzić je do świadomości mas.

Wobec ogólnego pędu do upowszechnienia kultury, powstawania mnogich szkół średnich ogólnokształcących w Chmielniku, Mniowie, Zagnańsku, Szczekocinach, Bodzentynie oraz rozlicznych szkół specjalnych II stopnia istnieje paląca potrzeba otwarcia tej złotej, białej, czy białoczerwonej księgi praw, dyktowanych mieszkańcom przez naturę i związany z nią wiekowy dorobek duchowy regionu świętokrzyskiego.

Albowiem konsumentem tych dóbr będzie niezadługo nie tylko uczonej lub marzyciel, nie snob miejski, uprawiający krajoznawstwo dla mody, ale tutejszy, thardyjski kwarcyt, a wydajny jak glinki loessowe, rodzimy człowiek.

## MELPOMENA NA WSI

Od dłuższego czasu toczy się na łamach pism kulturalno-literackich dyskusja dookoła teatru ludowego. W obszernym artykule p. t. „Czy teatr ludowy się odrodzi?” drukowanym w 15 n-rze łódzkiej „Wsi” przeciwstawia się Zygmunt Kałużyński, utrzymujący się wciąż jeszcze tradycji obrzędowego teatru Cierniaka, nazywając ją ideologicznie nienowoczesną i zacofaną.

Obrzędowość teatru cierniakowskiego — czytamy tam — płynęła nie tylko z przywiązania serdecznego do własnych, tradycyjnych form wiejskiego bytowania — była także koniecznością. Była wyrazem warunków życia chłopca, pozbawionego możliwości wyjścia poza swoje opłotki, chłopca zbiegłego, odepchanego od miasta i nawet marzyć nie mogącego, by być w stanie włączyć się w warunki współczesnego, elektrycznego i murowanego dobrobytu. W teatrze Cierniaka była zgoda na ten stan rzeczy — była, bo być musiała w ówczesnych warunkach gospodarczych.

Niektóre formy społeczne życia wiejskiego, jak obrzędy religijne (Boże Ciało, nabożeństwa majowe, wesele czy dożynki), nie powinny stracić swoich pięknych, widowiskowych ram, ale w czasach tak gwałtownych przeobrażeń powinien teatr ludowy, prócz ściśle historycznego — jak to było dotychczas — mieć także i aktualne znaczenie, wiązać się z bieżącymi wypadkami, pokazując udział w nich wsi, jako równorzędnego czynnika kulturo-twórczego.

Taką zmianę widzi Zygmunt Kałużyński dopiero za dziesiątki lat. Nie jest chyba aż tak źle.

Chroniąc się późną jesienią 1939 roku przed terrorem gestapo zmontowała grupa nauczycieli kieleckich tajne gimnazjum rozrzucone po trzydziestu kilku placówkach głównie w powiatach włoszczowskim i jędrzejowskim. Uczyło się tam około tysiąca młodzieży, przeważnie chłopskiej. Jako humanista w jednym z największych, bo przeszło setkę młodzieży wiejskiej liczącym zespole, miałem możliwość oglądać zupełnie nowe w środowisku wiejskim widowiska teatralne.

Kiedy w pierwszej klasie omówiłem pokrótce istotę teatru greckiego, zasypano mnie pytaniami. Pytały 11-letnie dziewczęta. Jak urządzić takie przedstawienie, w którym akcja nie działałaby się wyłącznie na rodzinnej wsi, ale i w świecie, bo przecież ludziom wypada być nieraz w różnych miejscach. Czy w przedstawieniu musi być zawsze tak, jak u greków — tylko to co już się stało, a nie to co chcemy, żeby się stało?

Ucząca się młodzież dochodzi *pod wpływem nauki* do stanowiska wobec klasycznego teatru greckiego bliskiego obrzędowo-ludowemu przez mówienie o tym co już było, alegorie i symbole określające niezmiennie, właśnie zmienną rzeczywistość. A technicznie stosującemu również zasadę trzech jedności.

Tradycyjna pastorałka bawiła dotąd i wystarczała. Młodzież dowiadywała się (często z za sceny), że okrutny Herod spowodował rzeź niewinłatek. Równocześnie pojawiali się trzej monarchowie z zapowiedzią przyścia Bożego Dziecięcia. Zaraz za nimi Herod, któremu pozostawiano tyle czasu, ile potrzeba, by ogłosić wyrok śmierci na Chrystusa, poczym śmierć kosi Heroda, albo diabeł pakuje mu w sie-

dzenie widły z okrzykiem: „a za twoje figle, zbytki, idź do piekła, boś ty brzydki”.

Dziś wiejska młodzież gimnazjalna wyczuwa, że czerpanie mądrości z widowisk tradycyjnych grozi utrwaleniem dawnego i zwiędniętego już układu form życia zbiorowego i jednostkowego i, że wskazówki z nich płynące są zbyt szerokie i właściwie niekonkretne.

Którejś niedzieli poproszono mnie na przedstawienie urządzane przez klasę pierwszą, która jak mi z dumą oświadczono — wymyśliła lepszy teatr, niż grecki.

Młodzież inscenizowała, zresztą bardzo dowolnie, z dużym wkładem własnej pomysłowości wiersz Thersona p. t.: „Była droga”.

W scenie pierwszej porządkowano kamienie i piasek, który ku utrapieniu gospodarzy domu, obficie po izbie rozsypano. Gromada postanawia budować szosę.

W scenie drugiej szosa jest już gotowa. Jedzie po niej młody i uśmiechnięty rowerzysta na plecach ma napis, że jest samochodem ciężarowym, wiozącym kartofle dla miasta.

W scenie trzeciej zobaczyliśmy mapę Polski (już do Odry, choć okupacja trwała) z napisem, że wieś z wsią połączyły się z dobrą woli bitą drogą.

Wyobraźnia młodych artystów nie była odciągnięta w legendę, historię, czy jakiś mistyczny świat. *Nie szopkę tu grano, czy obrazek z przeszłości słowiańskiej, pokazujący — jak to podobno było kiedyś dobrze, ale pokazano jak dobrze może być w przyszłości.* Byłem uderzony czynnikiem społecznym sztuczki, wyrażającym się w planowaniu konkretnej rzeczywistości. I przyszło mi na myśl, że ta młodzież walcząca nieugięcie z okupantem (co najmniej połowa była w partyzantce) wie już o jaką Polskę się bije i docenia w tej walce swoją rolę, owa prymitywnie, choć nie bez wdzięku odegrana sztuczka wskazuje na zrozumienie postępu. Droga łącząca wieś z kulturą — to dosłownie bita droga.

Kierowane sprężystością przez Dyrektora — gimnazjum ujawniło się po odzyskaniu wolności i rozpoczęło natychmiast pracę, tym razem już nie w chałupach lecz w magnackim pałacu.

Wraz z otoczeniem tworzył on uroczą i podniecającą do urządzania widowisk scenę. Pałac łączy się wspartymi na kolumnach tarasami prowadzącymi do bocznych pawilonów budowanych a la Soplkowa, tylko, że w całości murowanych. Kolumny przed wejściem głównym, olbrzymi gazon, stary parkowy gaj, łączka między szpalerem drzew, rzeka, młyn i stawy zamknięte na horyzoncie lasem.

Nastąpił szalony rozmach reżyserii. Dopiero teraz zobaczyłem inwencję młodzieży inscenizującej na oczekaniu. Nie darowano żadnej okazji. Jeszcze nie zamknęła się brama za wizytatorem, kiedy po salach internatu chodził drugi taki sam. Również zgarbiony w wyszarzalej jesionce, z okularami na nosie. Odważył się nawet odwiedzić mnie — wychowawcę i stwierdzić nieporządek w pokoju.

Od pierwszych dni powstania gimnazjum poszło na udry z miasteczkiem, dla którego chłopskie gimnazjum było stanowczo złym wydarzeniem. Bog-

bojni, drobni mieszczańscy radziby mieć swoje gimnazjum. Rozpowiadano więc wkoło, że gimnazjum jest koedukacyjne (słyszała paniusia? niby chłopcy z dziewczynami razem!) i budzi wobec tego zastrzeżenia co do poziomu moralnego wychowanków. Rozbudowę zakładu bojkotowano, ławki szkolne dawano niechętnie, a za robociznę liczyli sobie "czci- godni obywatele miasta bardzo dużo.

Kiedy jakiegoś wiosennego dnia wrócił Dyrektor z miasteczka rozgoryczony i oświadczył, że młyna, niezbędnego do wyżywienia kilkuset młodzieży nie dostaniemy — przyszła do mnie grupka młodzieży zawiadamiając, że zaraz odbędzie się przedstawienie. Dając zezwolenie — dziwiłem się, że nie proszą tym razem o pomoc...

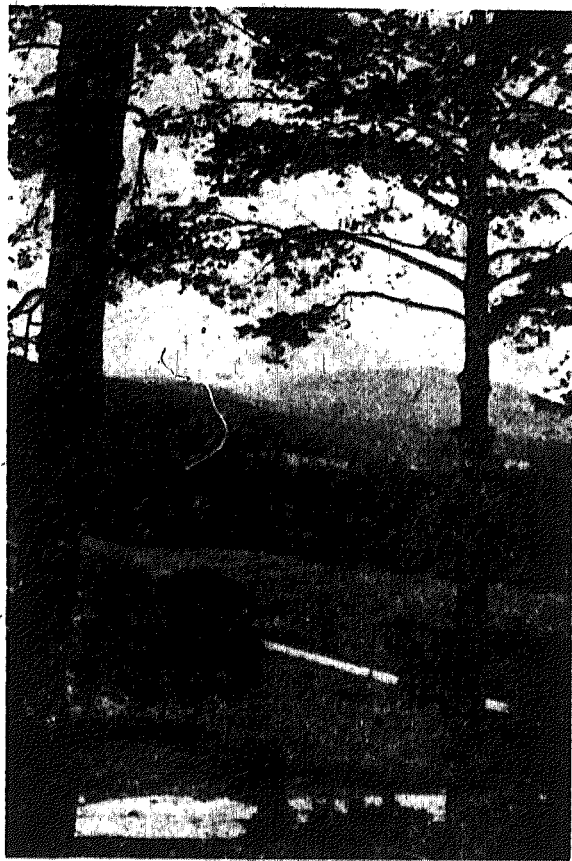
Przedstawienie było mierne. Scena składała się z trzech części. W środkowej udzielał ksiądz ślubu grubasowi i otyłej jejmości. Na przodzie stało małżeńskie łoże. Po lewej stronie — pokój małżonki, po prawej szczęśliwego nowożeńca. W pokoju pani wisiało lustro, nad nim napisy: pan burmistrz, doktor, aptekarz, naczelnik poczty, ksiądz dobrodziej i t. p. W pokoju pana — był stół nakryty. Kiedy ksiądz rozłożył ręce do błogosławieństwa, pan, podciągając spodnie przeszedł do siebie. Czekał tam już kolega, z którym wypili po kieliszku. Nadeszli inni. Poczęto żywo gestykulować, wymachiwać portfelami i uderzać się po dłoniach jak przy załatwianiu interesów. No i pito bez przerwy, przyczym mąż trzymając palec na ustach i pokazując palcem na pokój żony, prosił o dyskrecję. Równocześnie żona, siedząc pośród pretensjonalnie wypiędrzonych pań „umiatała nabożnym językiem“ chwytając się często za głowę, to znów za serce, wskazując na napisy. Wreszcie znudzona przeszła na scenę środkową niosąc transparent z napisem: „jest noc“ i położyła się spać. Za jakiś czas nadszedł pijany mąż i przekreślił transparent ukazując napis „jest rano“ i położył się również spać. Wtedy żona obudziła się i patrząc na oblubieńca złożyła ręce do modlitwy, poczym zaczęła okładać śpiącego szczotką. Szczęśliwy mąż wreszcie wstał i przeszedł do swojego pokoju pić z kolegami a szczęśliwa małżonka do przyjaciółek. Wtedy błogosławiący nieprzerwanie ksiądz począł przesuwac kartki w kalendarzu pokazując, że tak mijały lata, poczym znów rozłożył ręce do błogosławieństwa.

Młodzież pokazała zdolność trafnego improwizowania, możliwość szybkiego wykorzystania momentu i niezwykle poczucie honoru i odpowiedzialności za gimnazjum.

Kiedy w którejs z niższych klas podałem w wypracowaniu klasowym temat: „jakie miejsce w obrębie gimnazjum najlepiej lubię“ pisali jedni, że powalone drzewo w parkowej alei, drudzy taras, inni wreszcie pagórek nad rzeką, czy wodospad przy stawidłach. We wszystkich wypowiedziach widać było odczucie naturalnej scenerii gimnazjum — a co więcej świadome wykorzystanie jej.

Na świętojańską noc nie poszła więc młodzież pod las. Odziedziczywszy pałac i park wykorzystala swoje nowe siedlisko. Tłem jest z jednej strony poblyszczony księżycem pałac, z drugiej stawy za wstęgą rzeki a w dalekiej perspektywie las i wiejskie chałupy. W świętojańską grę wprowadzona jest wielka scena całego dziedzictwa. Palenie olbrzymich stosów, wianki na wodzie i popisy obserwuje się zdaleka.

W tańcach, puszczeniu wianków, czy melodiach widać było stary i niezbędny chyba wątek tradycyjny, ale nie śpiewa już wielki i niezgrabny chór, lecz 8 wyszkolonych rewelersek. Przez rzekę przerzucili przyszli inżynierowie sosnowy most. Z drugiej strony nadeszli mieszkańcy wsi. Owo spotkanie młodzieży ze wsią oznaczało, że więź z szarymi chatami nie została przerwana. Posadzeni amfiteatralnie i w dużym oddaleniu od rzeki, gdzie się popisywano — goście przeżyli baśń, w której mówiło się o przyszłych dniach.



Pasmo posłowickie z widokiem na Białogon

fol. Lipczewski

Zresztą nie treść popisów była tu ważna. Młodzież wydobyła z siebie radosne odczucie posiadania i jego wartości społecznej wykorzystując umiejętnie wielką całość. Zdolna do operowania dużą przestrzenią — dała setkom młodzieży i gości wielkie przeżycie syntetyczne o dużym znaczeniu kulturalnym.

Jest to oczywiście znikoma część popisów teatralnych młodzieży wiejskiej, które widziałem, nie trudno jednak z przytoczonych zauważyć, że w widowiskach uczącej się młodzieży aktualne momenty społeczno-kulturalne występują coraz żywiej. Im większy udział weźmie wieś w życiu ogólnopaństwowym, tym silniej akcentować będzie w sztuce teatralnej swój związek z aktualnymi zagadnieniami, daleko wychodzącymi poza oplotki cierniakowskiego teatru. Oczywisty powód do optymizmu, bo zwiększająca się rola wsi na arenie państwowej jest już faktem.

## Sztuka dla sztuki czy sztuka „tematowa”

W 1874 r. otwarta została w Paryżu wystawa „Bezimiennego Stowarzyszenia artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików” (Société Anonyme des artistes peintres, sculpteurs et graveurs). O ile nazwiska biorących udział w tej Wystawie malarzy niewiele mówiły ówczesnym mecenasom sztuki, o tyle obrazy ich wywoływały oburzenie wśród krytyków i salwy śmiechu wśród zgromadzonych na wystawie widzów.

Niespotykana dotychczas w szanującym się malarstwie gama kolorystyczna, dziwaczna faktura i „wulgarność” tematów, nie mających nic wspólnego z uświęconym zwyczajem malowania scen historycznych lub rodzajowych wzbudzały żywe protesty i okrzyki oburzenia.

Zwłaszcza przed jednym z obrazów zatytułowanym „Impression” a podpisanym przez Claude Monet’a, gromadziły się tłumy rozbawionej publiczności. Od tego płótna, uznanego przez publiczność za najbardziej jaskrawy przykład ekstrawagancji młodych nowatorów. Wystawa otrzymała przezwisko „Wystawy impressionistów”. Nazwa ta, podchwyciona przez wystawców, stała się z czasem nazwą nowego kierunku w sztuce.

Impresjoniści zrazu nie mieli ambicji stworzenia nowej „Szkoły malarzkiej”. Według słów Renoir’a, zamieszczonych w ciekawej książce Ambrożego Vollard’a, chodziło impresjonistom prosto „o pokazanie malarzom, że trzeba na nowo nauczyć się rzemiosła, którego już nikt we Francji nie umiał”, i że po wzory sięgać należy do źródła, którym jest natura.

„Oprócz Delacroix, Ingres’a, Courbet’a, Corot’a, którzy wyrosli w cudowny sposób po Rewolucji — mówi Renoir — malarstwo popadło w najgorszy banal. Wszyscy kopjowali się wzajemnie, gwizdząc na naturę”.

W sztuce francuskiej lat siedemdziesiątych istotnie niedobrze się działo. Obowiązywały kanony, oparte na przestarzałych i pozbawionych istotnej malarzkiej treści przepisach, stawiających na naczelnym miejscu twórczości artystycznej temat najczęściej historyczny. Reakcją przeciw temu stanowi rzeczy był impresjonizm.

Nawrót do studiów w plenerze, poszukiwanie jasnych i barwnych tonów palety, bezpośrednia, wrażliwa obserwacja natury, wreszcie zerwanie z konwencjonalnym tematem i wypowiedzenie bezwzględnej walki „literaturze” w sztuce — oto naczelne hasła impresjonistów.

„Wszystkie te jednak poszukiwania, robione trochę po omacku przez młodzieńców, pełnych dobrej woli, lecz nie umiejących jeszcze nic, przeszłyby zapewne bez wrażenia, gdyby nie literatura, ten naturalny wróg malarstwa” — mówi Renoir.

„Cóż za pogardę musiano odczuwać dla nas, którzy kładliśmy prosto farby na płótno i, na podobieństwo starożytnych, próbowaliśmy malować w radosnych barwach obrazy, z których starannie wygnana była wszelka „literatura”.

Od chwili tej pierwszej wystawy „impressionistów” datuje się walka pomiędzy zwolennikami „sztuki dla sztuki”, a zwolennikami tematu w sztuce.

Walka ta z czasem straciła podstawy realne i przedziła się w teoretyczny spór przesadnie interpretowanych założeń. Prawda leży pośrodku.

O wartości dzieła stanowi nie temat, lub jego brak, lecz jego poziom i walory czysto artystyczne. Tak, jak nie można powiedzieć, że tylko obraz przedstawiający jakiś wzniosły moment historyczny godny jest „wielkiej sztuki”, tak samo, vice-versa, absurdem jest twierdzenie, że z obrazu winna być wyeliminowana wszelka treść, pod grozą utraty jego wartości artystycznej.

Dopiero przy porównaniu dwóch dzieł o jednakowych walorach malarskich, ale o różnej treści tematuowej powstaje pytanie, który z nich stoi wyżej. Tylko, że odpowiedź na to znajduje się w innej zupełnie płaszczyźnie, o czym zresztą niżej pomówimy.

Wół odarty ze skóry i zawieszony na haku, namalowany przez Rembrandta jest równie wielkim dziełem malarskim, jak „Poddanie Bredy” Velasqueza lub „Grunwald” Matejki, choć te dwa ostatnie obrazy przedstawiają doniosłe wydarzenia historyczne, a pierwszy z nich tylko kawałek surowego mięsa.

Jeśli jednak porównać znaczenie „społeczne” tych obrazów (i tu właśnie przenosimy się na inną płaszczyznę, stosując kryterium nie tylko artystyczne) — zmuszeni jesteśmy uznać przewagę obrazu historycznego nad zwykłym, choćby najlepiej namalowanym studium natury.

Pozostaje zagadnienie, czy każdy temat jest „literaturą”, a jeśli nie, to kiedy kończy się „temat”, a zaczyna się „literatura” w sztuce. Ustalenie tej granicy nie jest łatwe. Weźmy dwa historyczne obrazy: „Poddanie Bredy” Velasqueza i „Polonię” Jana Styki. U Velasqueza moment historyczny, temat, jest pretekstem do stworzenia obrazu zawierającego wszystkie cechy czysto artystyczne. Temat jest tam podporządkowany wymogom malarskim, które stanowią czynnik dominujący.

Dlatego też trudno jest określić „Poddanie Bredy” jako „literaturę”. Natomiast u Styki nagromadzenie postaci, mających zilustrować tragedię Polski jest momentem decydującym. Dydaktyczność kompozycji, jego, że tak powiem, „propagandowość”, jest czynnikiem dominującym, z równoczesnym zbagatelizowaniem walorów czysto malarskich, które odsunięte zostały na plan drugi. Tam nie chodziło o namalowanie prosto dobrego obrazu, lecz o wpływ, jaki przedstawiona scena wywrze na widza swą treścią anegdotyczną. I tu właśnie dopatrzeć się można ujęcia literackiego tematu i wprowadzenia „literatury” do sztuki.

Reasumując, możnaby zdefiniować to zagadnienie w sposób następujący: każdy temat jest dobry, jeśli zamiarem autora jest przede wszystkim namalowanie dobrego obrazu, posiadającego wszystkie walory malarskie, a treść stanowi tylko pretekst do wykazania swych umiejętności artystycznych.

„Literatura” zaczyna się tam, gdzie autor poświęca walory artystyczne dla tematu i gdzie obraz sam przez się nie przedstawia większej wartości.

Zachodzi teraz pytanie, czy twórczość abstrakcyjna jest równa z punktu widzenia swego znaczenia ogólnej twórczości „tematowej”.

Distinguendum est! Pod względem artystycznym taką samą wartość mogą mieć obrazy Cezanne’a, przedstawiające pęki cebuli czy bukiety kwiatów, jak



„Sąd Ostateczny” Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej czy „Grunwald” Matejki.

Jeśli jednak chodzi o znaczenie „społeczne” tych obrazów, to, przy jednakowej wartości artystycznej, zawsze przewagę mieć będą obrazy o treści przemawiającej do duszy i uczuć widzów.

Obraz spełniać może dwie misje: estetyczną, działającą na wrażliwość artystyczną widza i „duchową”, pobudzającą go do myślenia, do wzruszeń, czy do wyobrażeń.

Harmonijne połączenie tych dwóch czynników daje dopiero rzecz doskonałą. Wpływ wywierany na otoczenie przez malarza, ukazującego swym rodakom wielkość i potęgę swej ojczyzny musi być większy od wpływu artysty malującego bukiety kwiatów czy warzywa. Oczywiście mówimy tu o dwóch, równych sobie pod względem talentu i umiejętności malarzkiej, autorach.

Wielkość Matejki polega nie tylko na jego geniuszu czysto malarskim, ale także na tym, iż w dziełach swych umiał połączyć maestrię artysty z misją społeczną i że tworząc dzieła o wielkiej wartości artystycznej potrafił w mrocznych dniach niewoli budzić ducha narodu, ukazując drżącą w nim wielkość i potęgę.

Dziś, gdy po latach świeżo przeżytego najazdu niemieckiego, odradzać się zaczyna sztuka polska,

nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie istotną wartość malarstwa tematowego i zastanowić się nad jego znaczeniem. Gehenna, przez którą przeszedł naród, przeżycia tak jeszcze świeże w pamięci, zbyt były ciężkie i ważne, by wystarczyło nam dziś smakoszostwo artystyczne, którym jest uprawianie „sztuki dla sztuki”. Społeczeństwu polskiemu, które przez sześć lat patrzyło bez przerwy śmierci w oczy, które przeżyło klęskę 1939 r., grozę niemieckiej okupacji, obozów koncentracyjnych, bombardowań i tragiczne dni powstania warszawskiego, zakończonych zagładą stolicy, trudno będzie przejść od razu do porządku dziennego nad tem, co się w ostatnich latach w Polsce działo.

W tych warunkach wydaje się, że powrót do sztuki tematowej jest nieunikniony. Mamy już zapowiedź drugiej z kolei, po krakowskiej „Polonii”, wystawy Kieleckiego Związku Artystów Plastyków, który na maj przygotowuje wystawę, p. t. „1939 — 1945”, mającą zobrazować walkę polskiego narodu z okupantem. Zadanie to trudne, wymagające dużego taktu i dużej umiejętności. W jaki sposób wywiążą się z tego zadania kieleccy artyści — czas pokaże.

Dobrze by było, by wystawa ta przyniosła choć parę dzieł naprawdę wybitnych. Byłoby to wzbogaceniem naszej, tak ciężko przez wojnę i okupację doświadczonej, sztuki i kultury narodowej.

JAN ALEKSANDER ZAREMBA

## Przypowieść świętokrzyska

Ze zbioru p. t. „Wysepka Kwiecistego Drzewa”

Puszczak Paweł umówił się ze swym sąsiadem, też puszcakiem, Gawłem, który miał wóz i konia, że na najbliższy targ zabierze mu trochę towaru i jego samego do miasta, za co zapłaci mu przewoźne, jeśli sprzeda towar. Toteż jednego dnia Gaweł zajechał przed chyzę Pawła, który już swój towar wyniósł i postawił przy wrotkach. Było tego: beczka miodu i wosku kul trzy. Gaweł miał na wozie dwa wory węgla, półsadek jeno miodu, a wosku kul aż dziewięć. Gaweł rzekł do Pawła:

— Cóż to, do tyła miodu tylko trzy kule masz wosku?

— Tak — odparł Paweł — jeno trzy. Miałem la- toś wosku sporo, alem zaniósł ojcom w klasztorze i do Świętej Marzy do kościoła, aby mię Pan Bóg zawdy miał w swojej opiece.

Gaweł sam beczkę Pawła ustawił na wozie przy węglu i pojechali borami lasami na Nowy Tarzek, gdzie snadniej było dojechać, bliżej, a kupcy lepsi.

Najpierw Gaweł zawiózł węgiel kowalowi, a potem zawrócili do tych, co miód syca, a wosk kupują. Kiedy przyszło złączyć z woza, Gaweł bierze swoich wosku kul dziewięć, na beczkę Pawła wskazuje i mówi:

— To moja, tę sprzedać chcę.

I Paweł mówi:

— Ona jest moja; ja ją sprzedaję.

Zaczęli się wadzić, aż ich przywiedziono do sędziego. Ten wysłuchał ich, ale nie mógł rozsądzić sprawy. Gaweł świadczył się tem, że on wypala węgiel, to od tego jego beczka jest węglem uciórana, a mały sadek Pawła jest czysty i jeszcze, że na jedną beczkę miodu właśnie dziewięć kul wosku przypada, a Paweł ma ich tylko trzy i one właśnie patrzą do

onego małego półsadek. Paweł nic nie tłumaczył, jeno powtarzał:

— Beczka jest moja, beczka jest moja...

Sędzia żadnemu nie wierzył i kazał wszystko razem sprzedać i potem równo podzielił pieniądze:

— Ty masz połowę i ty masz połowę. Przestańcie się wadzić!

Gaweł zgarnął szybko pieniądze, rad, że mu się udało i tylko patrzył, kiedy sędzia pozwoli mu odejść. Paweł natomiast powoli grosz po groszu układał, coś liczył i liczył. Kiedy ostatni grosz położył na stole sędziowskim, rozpląkał się i rzecze:

— Panie, tyś mię ukrzywdził! Jam sobie doma mój zysk dokładnie przeliczył, a teraz mi brakuje.

I jał palcem wskazywać rozłożone grosze:

— To jest przewoźne dla Gawła, to na sól, to na żelazo, to na rzemień, to na trzopy, a na szmatkę dla dzieci nic mi nie zostało; choć grosz jeden, myślałem, schowam na czarną godzinę.

A wówczas sędzia krzyknął na Gawła:

— Ty, obszudniku! Gdybyś był uczciwy, tobyś od Pawła przewoźnego żądał, o którym on, choć skrzywdzony, nie zapomniał. Miałeś zysk tak wielki, żeś na przewoźne nie baczył, co ci się sprawiedliwie godziło.

I Pawła nagroził, a Gawła ukarał.

Półsadek, sadek, sąd — barylki drewniane.

Klasztor — mowa tu o Św. Krzyżu.

Święta Marza (św. Marja) — dziś włoska Świętomarza, pierwsze miasto z fargowicą na skraju puszczy świętokrzyskiej. Nowy Tarzek — dziś włoska Tarczek, drugie miasto targowe.

Trzop — garnek (czerep).

Obszudnik — oszust.

# Poemat Nowosielecki

(Fragment)

Niżej zamieszczamy końcowy fragment „Poematu Nowosieleckiego” — Józefa Ozgi-Michalskiego. Twórczość młodego poety jest zrosnięta z ziemią świętokrzyską, wypływa z poezji ludowej. Oddaje ona doskonale „Ilryczną prawdę wsi bez poetyzowań i zakłamań, z dużym zasobem realizmu, świeżości i humoru” — jak mówi o jego tomiku wierszy „Oberek Świętokrzyski” — Ryszard Matyszewski.

Usiadł Nita, szarpnął wóz — podciął konie batem,  
zdawało się w tej chwili, że ruszył powiatem.  
Chłopstwo zachwiało zbożem, mocno — zwięzłe chłopcy,  
kolorowa eskadra krakowskiej piechoty  
szła naprzód — wozy z tyłu, furmani, kobiety  
i nawet chabry oczął jechały i dzieci.  
We wsi zostały starce, psy i koty przy kominie.  
Krowy też — we dworze pan, panie młode, w chlewach

świnie  
i pleban z gospodynią, wikary, kościelny  
i z agencji pocztowej został pan naczelnik —  
— Zagrajcie! Malowany hymn trysnął, mazurek  
po skrzypcach, jakby stado leciało przepiórek,  
smyczek po nim przebiega struny pióropuszem,  
ogonem się ogania koń od złotych muszek,  
dźwięków sto ostrożdłych strzela w celne tony,  
powietrze jest z muzyki — ziemia z biegu koni.  
Wolniej — woła Nita — wolniej — jakie licha! —  
jego usta miała, jak w żarnach muzykę — ucichło. —  
Ale wtedy bagnetu luk zatoczył klarinet —  
Mazurek Dąbrowskiego zawisł na nim w krwi czarnej  
i tak jak wisiał w niebie runął piersią w ziemię.  
— Ja cię muzyką wálki z tą pieśnią ożenię —  
Ziemię buntuj! — a przecie spokojne zatoki  
śpią w tobie, w nich Krakusów niemityczne smoki  
żłopią krew — Och! Mazurek! Narodowy salon!  
Portret księcia Józefa patronuje balom,  
na których osadników książęcych gromada  
przed Rydzem przywilejów księgę swych praw gada.  
O Boże! skrop nas cichym deszczem bratnim,  
żeby zanim się dowie ktoś, spadł ostatni.

Ton ucichł, na most wjechał wóz muzyki gniazdo.  
Konie spuściły głowy, zgrzane grzywy jazda,  
zwisła jak sitowia kępy złane deszczem  
chmur, gdy niebo wschodził już niebieskie.  
Skrzypek stanął, głowę schylił, tulipan muzyki  
zwiął, kwiatem spadły łodyg cienkie smyki.  
Ludzie lecieli z entuzjazmu płatkami rumieńców  
na jaskry przydrożne. Wozy w ciasnym wjeńcu  
przez pola i wsie, które są bezludne.  
Wszyscy wyjechali. Mruży Nita — południe!  
Tak południe chłopskie nad Polską wisi.  
Słychać Uderza zegar kopytami w ciszy  
o kamienną gościńca wyciągniętą strunę  
bije dwanaście razy zanim chłopstwem runie!

Jedźmy! — Wszyscy skąpo przyciągnęli pasów.  
Nicie należał się wypoczynek. Droga wyboista  
trząś chory brzuch — twarz miał szarą i ziemistą.  
— Nitol! Może odpocząć, na jutro zdążymy —  
wdrażał Rassak swój język kukulczy. — Do Rzymu  
nie jedziemy — rzekł srebrnopióry Nita.  
Włosy siwe odgarnął senator. — To Rzeczpospolita!  
Trzeba na czas zdążyć, a nad wieczorem  
rozpalimy ogniska razem z żab rozhoworem,  
gdy gwiazda z nieba na ziemię upadnie,  
wtedy będzie czas zwinąć żagle. —  
Podcięli znów konie trzcinią z błękitu,  
zady końskie rude wyspy w czas przyływu  
pogalopowały biegiem chyżego potopu,  
dyszle długie drewniane są sterami lotu.  
Potym derda i truchtem leciały godziny  
i sekundami kopyt dzwoniły podkowy.  
Ludzie stygli — dzieci spały — pospuszczały głowy  
kobiety — słońce stało już na chłopca wysokość,  
tak zwolna jechali aż na niebie ściemniał obłok.  
Wtedy wyżej garście gwiazd hojne mrowiska  
rozsypane chodziły po dróg mlecznych ścieżkach  
sianych białym w niedziele kwitnącym krwawnikiem,  
który na polach nieba wyrósł na granicy dzikiej,  
gdzie głóg się gorejący pali gwiazdą wojny,  
gdzie Bóg sam jada mannę o żydów spokojny.  
Ciemno prawie. — Teraz zanim księżyc drągiem  
wyważony, jak kamień wyleci posągiem  
miedzioryt średniowieczny na obłoku mitów, —  
Przystaniemy nim wszędzie, co Jakóbie Nito? —  
— To rzekł Jan Rassak. — Jakób Nita  
tupnął nogą w pomost, siadł, opadł na siedzenie,  
chciał coś rzec, pokierować. — Polana! — I drzemie,  
pozwalając głowie lecieć w dół. Rassak niespokojny  
chwycił Nitę za ręce, księżyc sierpobrojni  
żał już niebo skrawkiem łanu, czubek sosny uciał —  
upadła.

— Nitol! Nitol! głową pochyloną zwiślał — twarz mu  
zbladła.

— Nitol! Co wam? — Bez szumu leciał już podcięty  
drzewem,

konary nóg w wasąg wparł w rodzinną glebę,  
rękę prawą wyciągnął, chwycił żółtą gwiazdę  
jak gromnicę wetkniętą śmiertelnym odjazdem,  
tak gorzała mu w dłoni coraz to inna,  
aż stanęli. Umarł — stwierdził Jan. — Ręka zimna.  
Umarł! — Zadzwończył chłopom łzy — z rosą wieczorną  
do wozu świerszcze szły drogą polną.  
Nita usta miał otwarte bez oddechu  
i tak prosto w niebo wjechał.

Księżyc furtkę za nim zamknął sierpowym wrzecią-  
dzem,  
gdy nie wracał, dalej popłynął zmarłym ładem.

— Czas byłoby coś zjeść przed wieczorem — Szkoda  
czasu?!

# BARTEK<sup>\*)</sup>

*Jadwidze S. na pamiątkę chrzcin pod Bartkiem*

— — — a filucie — wydmidziuro —  
ochwiej płocie — łapajchmuro —  
dmuchajdudo — powsiświście —  
czemu szarpiesz mnie za liście — ? — — —

— — — ka-żeś dmuchał —  
ka-żeś wiał — ? —  
ni-ś mnie sadził —  
ani siał — — —  
ino-m wyrósł sam!  
z bożyłaski —  
w bożesłowo —  
ogromiaśno —  
wielkogłowo —  
szumnie, dumnie, hojnie — mnogo — — —  
— a pójdziesz stąd powsinogol

— — — tobie badył wziąć  
wiklinową łąć —  
smatłać palcem po badyłu —  
dylu-dylu-dylu-dylu — — —  
poświstywać — grać — — —  
— a mnie? — ino w las —  
w południowy czas  
puścić poszum — leciusieńko —  
wolniusieńko — miękkusieńko — — —  
iżbym mógł się — mójtyboże —  
zadumawszy w rozhoworze —  
wydrzemnywać — spać — — —

— — — starym bardzo — cóż wam rzec —  
musiało mnie słońce piec —  
musiał ci mnie wiatér gnać —  
Liście zrywać — szarpać — dać — — —  
— starym bardzo — stary-m-at —  
mam z okładem tysiąc lat — — —

— — — coś mi się w gałęziach płacze —  
coś mi czochnę się we łbie — — —  
Szumnik — ? Śpiewnik — ? diabłą rączę —  
kto to zna go? kto go wie?  
Szumnik — Śpiewnik — gędzi cicho  
gdzieści z dziupli — gdzieści z dziur —  
a w południe — śpiewa lichol —  
rozhoworza cały bór — ! — — —

— — — puszcza poszum śpiewny — śpiewny —  
kniejny — leśny — krzewny — drzewny —  
dzięwanowoy — kwietny — zielny —  
złoty — wonny — ulny — pszczelny — — —  
aż do serca kapie miód — — — —  
aż dziś słyhać jako wprzód —  
dzisiaj pieśń jak wprzód urasta  
Tozhoworna — ogromiaśta — — —  
aż czuć w sobie — w glebi żył  
coś-ci z króla — coś-ci z Piasta  
niespożytych jakichś sił — — — —

— — — ałe z chłopska — a z słowiańska —  
od Bartkowa i Zagnańska  
w całą Polskę! — niech rozleśni —  
niech rozkniei się w tój pieśni  
przez dębowe — chłopskie czary — — —

— — — stary-m bardzo — bardzo-m stary — — —

— — — a filucie — wydmidziuro —  
ochwiej płocie — łapajchmuro —  
dmuchajdudo — powsiświście — — —  
czemu szarpiesz mnie za liście — ? —

— — — ka-żeś dmuchał —  
ka-żeś wiał —  
ni-ś mnie sadził —  
ani siał — — —  
ino-m wyrósł sam!  
z bożyłaski —  
w bożesłowo —  
ogromiaśnie —  
wielkogłowo —  
szumnie, dumnie — hojnie — mnogo — — —  
— a pójdziesz stąd — powsinogo! — — —

1944 kwiecień

JAN MARIA GISGES

## Wigilia

Pruszą białe kwiaty spadając wspomnieniem.  
Noc ma oczy lamp  
na dookolnych drutach,  
a przez dziedziniec biegnie  
ciemny ślad powrotu.  
...pód powiekami drży  
i ogromnieje kropla —  
zdejmuję ją jak Hostię,  
wznoszę ponad głowy —  
— podniesienie Narodzin Męczeństwa!

Spożywam z więźniami  
wigilijną tęsknotę,  
a nad nami  
kołysze się cień drzewka  
i rodzinnych słów pragnienie.

Przyjdź, przyjdź do mnie  
wzruszenie z dawnych wieczorów  
i roztop  
lód zamarzłych gwiazd  
duszy wiszącej na promieniach  
jęku.

Na śniegu ścieg  
prowadzi do męczeństwa.

\*) Olbrzymi, tysiącletni dąb w Bartkowie k. Zagnańska.

# Regionalizm a upowszechnienie kultury

Rzuciwszy hasło upowszechnienia kultury zdajemy sobie sprawę jaśniej, niż kiedykolwiek jak wiele jest do zrobienia na tym polu.

Daleko Polsce do antycznych Aten, gdzie cały lud zebrany w teatrze osądzał głębokie tragedie, daleko również do współczesnej Anglii gdzie przeciętny mieszczuch czyta do poduszki wykwiśnięte intelektualnie essaye. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada na parujące u nas przez wiele wieków nie-normalne warunki społeczne i gospodarcze, które pozwalały nielicznej tylko warstwie brać udział w życiu kulturalnym.

Obecnie gdy całkowita demokratyzacja społeczeństwa, staje się faktem dokonanym, obowiązkiem naszym jest zadbać, aby przy sprawiedliwym rozdziale dóbr materialnych rzetelnie zostały rozdzielone również dobra kulturalne.

Największą naszą troską jest wieś. Chcemy ją podnieść na wyższy poziom. Chcemy, by składała się z samych gospodarstw wzorowych, zelektryfikowanych, skanalizowanych. By miała szkoły nie tylko powszechne, lecz i średnie. Pragniemy nareszcie dać chłopu dobrobyt i kulturę. Ale wraz ze słomianymi strzechami, brudem i zabobonem znikają stroje ludowe, baśnie i piosenki, malowane na szkle obrazy, przydrożne świątki — tak rdzennie polskie i tak piękne! Czujemy, że pewne wartości niszczej już bezpowrotnie. Niekiedy odnosi się wrażenie, że upowszechnienie kultury a zwłaszcza jej wykwiśnięta sztuka, wygląda na wsi poprostu jak najazd, okupacja umysłowa. Chłopski rozum i poczucie estetyczne nagina się do przymusu. Wiemy, że jest to winą rozdziału pomiędzy kulturą „wyższych dziesięciu tysięcy”, a ludową szerokich mas. Ale tak być nie powinno.



Pasma posłowickie

Fot. Lipczewski

Wiele mówi się dziś u nas na temat utraty kontaktu sztuki ze społeczeństwem, przyczym winę zwała się najczęściej na międzywojenne dwudziestolecie. Długo można by dociekać, kto zawinił tu więcej — Skamander, czy Młoda Polska — ze sztuką dla sztuki, — ale czy kiedykolwiek nasza sztuka miała pełny kontakt ze społeczeństwem, z całym społeczeństwem? Zapewne, w błogosławionych czasach, gdy Gall Anonim kroniki pisywał, poezja, baśń, muzyka, rzeźba, budownictwo (za wyjątkiem kościelnego) były rozumiane i odczuwane przez całe społeczeństwo, gdyż była to sztuka rdzennie własna, wyrosła z ludu i przyrody. Panowała wtedy naturalna i piękna jedność.

Z chwilą, gdy obcojęzyczna kultura łacińska niosąca ze sobą formy sztuki gotowe już i przeżyte przez świat antyczny, ogarnęła warstwy cooświecześniejszej szlachty, jedność ta przestała istnieć. Zarysował się stanowczy rozdział pomiędzy sztuką starą ludową, a łacińską — oficjalną i elitarną. Nastąpiło starcie, które dziś dopiero rozstrzyga się ostatecznie.

Obserwując to zjawisko z punktu widzenia upowszechnienia kultury dochodzi się do wniosku, że rozwiązanie bezkompromisowe nie przyniosłoby korzyści naszemu ludowi. Bo z jednej strony upłynęłoby wiele czasu, zanim chłop zaasymilowałby się całkowicie w kulturze narzuconej mu, a z drugiej, gdyby chciał poprzestać tylko na dorobku własnym, musiałby odrzucić wiele ogólnoludzkich, przez kulturę światową osiągniętych wartości.

Pięknym rozwiązaniem tego problemu byłby regionalizm pojęty jako ogólnopolski prąd umysłowo-kulturalny. Mógłby on wydobyć z kultury a zwłaszcza sztuki ludowej, wartości mało dotąd znane a niewątpliwie cenne i włączyć je do skarbcza sztuki ogólnopolskiej. Przyczyniłby się do zwalczania pokutującego u nas od niepamiętnych czasów kompleksu niższości sztuki ludowej, wydobyłby na jaw jej świeżość, oryginalność, bogactwo i piękno, przekonując tym chłopą i artystę ludowego, że ich sztuka nie jest czymś, czego muszą się wstydzić przed panami z miasta, bo uźródła wszelkiej sztuki leży zawsze człowiek ze swymi pragnieniami i tęsknotami, na które niewiele wpływa rasa, naród, środowisko czy klasa społeczna.

A gdy chłop nasz zrozumie wartość swej sztuki na płaszczyźnie ogólnopolskiej, będzie można powiedzieć, że akcja upowszechniania kultury przynosi tak upragnione owoce.

Kielecczyzna jest regionem nadzwyczaj oryginalnym pod względem zarówno historycznym jak i artystycznym. Lecz podczas, gdy Podhale, Śląsk, Kaszuby szczycą się już wielkim wkładem w kulturę ogólnopolską, Góry Świętokrzyskie pokazane Polsce dzięki twórczości Żeromskiego budzą się dopiero. Wydanie „Cychr” jest jednym z objawów tego przebudzenia. „Cychry” mając na celu upowszechnianie kultury zwracają uwagę przede wszystkim na kulturalne i artystyczne wartości regionu. Ze względu na jego wybitnie rolniczo-leśny charakter stają frontem do wsi.

Kolegium Redaktorskie, składające się w większości z synów ziemi kieleckiej, żywi nadzieję, że jego prace zainteresują społeczeństwo i rzucone hasło regionalizmu nie przebrzmi bez echa.

# Urywek z powieści „Włóczęga serca”

Ocknęła się z zadumy i spojrzała na świat przez zapyłone okno. Mijali klasztor św. Katarzyny. Białe mury widoczne z bardzo daleka odcinały się wyraziście od ciemni szmaragdowych puszczy jodłowych, świerkowych, sosnowych. Szumiały, szeptały, modliły się drzewa w to południe październikowe, jak zakonnice w pobliskim klasztorze, wyrosłe rąa glebie kamienistej i wilgnej posiane władzą wiatrów, skromne, zapatrzone w siebie, mówiące i kiwające się w chłonnym oddechu życia. Puszcza drżała rąpół senna, łowiąc swoimi ramionami latające, ciągnące się, nikłe, białe niteczki, puszczone na wiatr przez niewiadomą prządkę.

Babie lato.

— ...kto tak dziwnie i swojsko nazwał ten ciepły słoneczny okres naszej jesieni? Jaka legenda kryje się pod tymi dwoma słowami? Czemuż lato babie tak późno dopiero okazuje swą postać, kiedy dookoła złota jesień już panuje wszechwładnie z czerwonym, dojrzałym jabłkiem w dłoni?

Spojrzała na księdza.

Siedział jak przedtym z goryczą, znudzeniem w obliczu, rozszerzonymi zamyśleniem oczami spoglądając na mleczne matowe okno. Te oczy były martwe, blaszane, a twarz zeszywniała jak mumii. Usta ku dołowi obwisłe, jak gdyby ktoś w kątach ich powiesił ciężarki, wyblakłe jak lichy materiał na słońcu, były zaciśnięte.

— ...Co ten człowiek przeszedł — zadała sobie pytanie, — kiedy mu losy i okoliczności taką maskę wykuły? Gdzie przyczyna jego wiecznego smutku bolesnego, rozpaczliwego, jego ponurego nastroju? Szyderczy skurcz szczęk nie zgadzał się z suknią kapłana, nadając mu wygląd Mefistofelesa.

Pudło wozu poczęło się trząść i trzeszczeć na wyboistym bruku małej miasteczki.

Ksiądz drgnął, rozejrzął się ze zdziwieniem, jakby nie rozumiał swojej tu obecności. Oprzytomniał.

— No to jesteśmy na miejscu, prawie w domu, moja mała.

— Chwała Bogu, bo przyznam się, że to trzęsienie i szum motoru dokuczył mi.

— U mnie wielka cisza, to odpoczniesz.

W drzwiach plebanii powitała Halę podejrzliwym okiem stara służąca, ułonna, niska Stasia. Na jej serdeczne pozdrowienie sługa burknęła coś zgrzytliwym, niskim altem.

W salonie zaraz po ich wejściu zjawiła się siostrzenica księdza chuda i wysoka panna Maria. Zagięty ku dołowi nos z wielkim garbem nadawał twarzy sępi wyraz drapieżny, a czarne kłujące źrenice spoza wąskich powiek patrzyły badawczo, prawie wrogo na młodą dziewczynę.

Hala otrząsnęła się.

— Co za niemily dom... Zaraz jutro wyjadę. Szkoda, że dałam się nabrać na tę eskapadę kanonikowi.

Przy obiedzie ksiądz rozręszął się, nabrał humoru i nawet żartował, podsuwając stale Hali półmiski i zachęcając do jedzenia.

Panna Maria przyglądała się uprzejmości swego wuja i prawie nie brała udziału w rozmowie prowadzonej przez proboszcza, wikarego i Halę, którą opuściło pierwsze nieprzyjemne wrażenie.

Popołudniu wybrała się zobaczyć z bliska stare mury, ruiny ongiś pięknego, letniego pałacu biskupa Bódzanty, dziś sterczące, martwe, grube kości na wyniosłym wzgórzu. Mury ze wszystkich stron porosowane i poopisywane imionami, nazwiskami zwiedzających obcych i zakochanych tutejszych par, świadcząc wymownie o ich małostkowości i niskiej kulturze, która wszystko musi zespecić bez względu na wartość i archaiczność zabytku. Gdyby nie przykry odór rozkładającego się ludzkiego nawozu bijący ze środka murów, byłoby tu przyjemnie na tym wzgórzu, u stóp którego cicho przepływały wody małej rzeczki i nie dochodził rozgwar krzykliwej osady.

Słońce wsunęło się za nadciągającą chmurę jak do szuflady na sen i naraz powiał niewiadomo skąd wypuszczony chłodny wiatr.

Hale wstrząsnął dreszcz. Zwróciła się ku plebanii.

— ...ot tyle po ludziach zostaje. Minęły złote wieki bogactwa i świetności i tu, gdzie kiedyś brzmiały muzyki, bawiono się i cieszoło, gdzie księżta kościoła przyjeżdżali na polowania i wypoczynek, teraz sterczały nagie mury, świecąc ślepyimi rzędami okien, teraz ludzie, prawnukowie załatwiali tu swoje najintymniejsze potrzeby. Kto znał szczegóły, historię tej rezydencji? Jaki przechodzień o tym myśli? Czym jest więc życie w tym świetle? Trudem, walką, troską, wrzawą, weselem... Dzisiaj żyć, a jutro? ...jutro — to furda! Czy warto męczyć się, by iść coraz dalej ku doskonałości, czy warto trudzić się w ciężkim mozole zasapanych dni, by zdobyć wiedzę, pojąć prawdę, dobro, poznać maximum piękna, aby potem ktoś nieświadom zlekceważył prochy brutalnie w haniebny sposób? Pracować poto, aby żyć... a poto żyć? Czyżby Hedon i Epikur miał rację? Dusza człowieka ...przez życie przechodzi jak po łące, a po śmierci idzie sobie w miejsce przeznaczenia nie martwiąc się ani myśląc o tym wszystkim, co ją wiązało z ziemią, z ciałem, z całym od poczęcia do skonu pasmem zahaczających się dążeń, wypadków, prac. Dlaczego więc o nią człowiek ma się starać? Że potem wieki będzie żyła? Kto mi zareczy? Skąd pewność? Tyle religii i wierzeń na świecie ...która ma słuszność? Gdzie prawda? Wieczność... Czy można rozumem ogarnąć niekończący się okres czasu, jak ją pojąć, kiedy człowiek zamknięty jest we wszystkim w granicach między urodzeniem a śmiercią, między początkiem i końcem, powstaniem a zniszczeniem? A właściwie wieczność to już nie czas, który ma w sobie czynnik przemijania, a to poza czas, trwanie istniejące poza miarą czasu... Wieczność i Bóg... Kim jest Bóg? Stwórcą, bytem najdoskonalszym, prawodawcą... kim jeszcze?... Wierzmy, że Bóg jest wszędzie, jest w nas i poza nami, że wpływa na nas w ten czy inny sposób. Czy ta wiara jest słuszną, wiara w opatrność Bożą? Lecz czy Bóg naprawdę interweniuje w sprawach ludzkich? Bo przecież taka ich rozmałość i różnorodność, że gdyby przyjąć tę interwencję, należałoby posadzić Boga o odstępowanie od starych norm i praw naturalnych przez siebie ustanowionych, a Bóg jest jeden i niezmienny. A więc i modlitwa, która ma na celu wywołanie interwencji Boga jest właściwie tylko wewnętrzny stan człowieka, jakąś siłą, podniętą, nie mającą wpływu na tok zdarzeń, jest indywidualną prośbą, która pozostaje niespełnioną prośbą, bo ileż

i jak sprzecznych płynie ich do Stwórcy... Ale dokąd doszłam w tych myślach? Czy to jest grzechem? Muszę o tym z kanonikiem porozmawiać. I jakimi to dziwnymi drogami chodzą myśli człowiecze. Zaczęłam od staropolskich dobrych czasów, a skończyłam na...? czyżby te moje myśli były bluźnierstwem? O Boże!

Stawiała nogę na stopniu plebańskim. Z wnętrza wionął zaduch rzadko przewietrzanej izby. Ciemna sień nikła z oczu roztapiając się w mrok i głuchą ciszę.

Po kolacji panna Maria przeszła do kuchni, wikary odszedł do siebie na brewiarz, a Hala została sama z kanonikiem, który przesiadł się do niej na kanapę i zaczął ni stąd, ni zowąd prawić komplementy, głaszcząc jej rękę, podziwiając subtelność i delikatność skóry, chwalać jej piękne brązowe oczy.

— Wiesz, mała, w tych oczach można się zakochać. I wierz mi, stary już jestem, a jednak na mnie szalenie działają. Nie dziwię się wcale chłopakom, że latają za tobą jak opętani. Powiedz mi tylko, dlaczego ty tak przebierasz jak w ulegalkach.

— Bo właściwie są to same ulegalki wewnątrz już nadgniłe. A ja szukam prawdziwych, zdrowych owoców. — Stary zupełnie zgłupiał — myślała szybko. — Najwyraźniej się do mnie przystawia. — Odsunęła się nieznacznie, niby to chcąc oprzeć rękę na wałku.

— O tak to słuszne. A dziś bardzo trudno o ten zdrowy owoc. — Uśmiechnął się łobuzersko, co niepokoiło w jego zasepionej twarzy. — Jeden właśnie z tych zdrowych owoców mam koło siebie.

— A ksiądz skąd wie?

— No jakto?! Kurzą, pamrokę mam na oczach, czy co? Taka panna jak ty, nie może być owocem nadpsutym...

— A może jest nadgryzionym...

— Co mówisz? — przeraził się kanonik. — Ach nabierasz mnie, moja mała i straszysz. Nie bądź tak niedobra. Wiesz, patrząc na ciebie odnajduję siebie z dawnych lat — przysunął się do niej i rękę prawą położył wysoko na poręczu, jakby przygotowując ją do zamachu, do objęcia młodej kobiecej kibici.

Hala westchnęła i wstała.

Księdzu na moment twarz się skurczyła, pomarszczyła, stała się zła.

Hala siadła na krześle przy stole i spojrzała na kanonika. Oczy miał wbite w ziemię. Coś z tą twarzą się działo, jakby rozkręcała się z normalnej maski, coś w niej drgało, zaczynało żyć. Podniósł oczy.

— Słuchaj mała. Bądźmy przyjaciółmi. Czuję w tobie wielką, współczującą duszę, a ja jestem bardzo nieszczęśliwy, sterany życiem. Wielem już przeszedł, więcej niż przypuszczać można. Daj mi swą rękę. Nie patrz na mnie jak na kapłana, a spójrz jak na biednego, który prosi o jałmużnę dobrych słów, chociaż tyś młoda bardzo, a ja już nad grubem, bo rak.. wiesz.

Hala wahając się, wyciągnęła dłoń.

Ksiądz ją uchwycił i pochylił się nad nią.

Za sobą usłyszała lekki, ledwie słyszalny szmer. Niepokój ją ogarnął jakby wyczuła za plecami złego ducha.

Proboszcz spojrział poza nią i twarz zakula się w maskę.

Ręka jej bezwładnie wysunęła się z księżej dłoni.

Hala przybladła. Bala się obejrzeć. Nieswoim, przytłumionym głosem spytała.

— A czym jest właściwie grzech?

— Kanonik podniósł na nią oczy w niemej podzięce.

— Jakto? Nie wiesz? Katechizmu nie pamiętasz? Jakże ty wyjdiesz zamąż?

— Do tego jeszcze daleko. Przede wszystkim brak tego męża i brak chęci.

— Chce panna jeszcze użyć swobody, co?

— Może i to prawda... Nie! Serio się pytam. Co to jest grzech?

— Wystąpienie w myśli, mowie lub uczynku przeciwko przykazaniom boskim i kościelnym.

— A czy ksiądz nigdy się nie zastanawiał nad słusznością tego określenia? Czy grzech wtedy jest grzechem, kiedy tego chce religia katolicka?

— Matko Boska! Dziewczyno, co ty wygadujesz? Przecież to oczywiście herezja. Skąd ten sceptycyzm?

— Dziesiąta już. Trzeba iść spać. Dość gawęd — dopadł ich od drzwi zły, kaśliwy głos.

Hala obejrzała się. Patrzyły na nią przenikliwie groźne, ponure, straszne oczy panny Marii.

Zdrętwiała pod tym surowym wzrokiem.

— Jeszcze trochę, moja Marysiu. Musimy tu rozwikłać małe węzłki, które wytworzyły się w główce panny Heli — zaoponował ksiądz proboszcz.

— Na to jutro będzie czas. Wuj wie, jak nieregularność odbija się źle na zdrowiu wuja. Stasia już idzie z pościelą dla panny Sykalskiej. Chyba się pani nie obrazi, że pościelamy na kanapie.

— Dlaczego miałabym się obrazić? — wzruszyła ramionami. — Będę bardzo wdzięczna.

Zapadło przykre milczenie, w którym drażnił ucho tylko szmer rozścielanej bielizny przez garbatą służkę.

Panna Maria przeszła ze Stasią do sąsiedniego pokoju, sypialni kanonika.

Ksiądz spacerował po jadalni nie myśląc wychodzić, a Hala siedziała zamysłona nad dziwnym charakterem tego domu.

Panna Maria wychodząc z pokoju księdza przelożyła klucz na tę stronę.

— Wuj wodę na noc ma przygotowaną. Radzę wam już iść spać, bo jutro wstajemy wcześniej, już o szóstej, a pani pewnie przyzwyczajona do późnego wstawania, do troskliwej opieki mamusiowej.

Wspomnienie matki poderwało Halę jak sprężynę.

— Przyzwyczajenie to jest moja osobista sprawa i matki opieka mnie się tyczy, a nie pani. Nos w sos. A siedzieć będę dokąd mi ksiądz pozwoli, bo do niego przyjechałam, a nie do pani. — kiwnęła głową przez ramię i odwróciła się tyłem do dwóch poczwarych patrzących na nią z dziką nienawiścią. Przeczowały intuicyjnie, podskórnie wrogie dla nich działanie tej młodej kozy na steranym kapłanie.

Zwróciła się do spacerującego księdza.

— Proszę się. Chciałabym przed snem jeszcze parę problemów z księdzem kanonikiem omówić.

Drzwi trzaśnięte z pasją zatrzęsły się, zgrzytnęły w zawiasach.

Ksiądz chwilę jeszcze chodził z rękami w kieszeniach, poczym siadł.

— Niegrzecznie postąpiłaś moja mała. — szepnął.

— Wiem o tym. Ale przecież świętego może taki koczodon wyprowadzić z równowagi.

— Wiesz, zadowolony jestem, żeś jej się tak odcięła. Ja już nie mam siły i ochoty do wiecznych awantur. Poddałem się. Mówię ci, na każdym kroku mnie kontroluje, zwłaszcza jeśli chodzi o pieniądze. Czekaj, sprawdzimy jedną rzecz.

Szybko przeszedł do siebie i po chwili przyniósł niewielką szkatułkę. Otworzył kluczykiem. Była pusta.

— Widzisz? Gdy wyjeżdżałem było tu około 40 złotych. Dorobiła sobie kluczyk i zabiera mi wszystko. Teraz pewnie je wyjęła, bojąc się abym tobie na drogę nie dał.

— Nie rozumiem jak może ksiądz pozwolić na takie postępowanie. Ja na miejscu księdza dawno już wskazałabym jej drzwi.

— Nie mogę tego zrobić. Widzisz, to krewna, sierota, gdzie się podzieje?

— Naprawdę, dobroć księdza jest chyba największym księdza katem.

Proboszcz słabo się uśmiechnął.

— Tak myślisz? Ja uważam, że co innego mnie biczuje. Mój błąd w przeszłości popełniony. A dziś to tylko jego skutki.

— Jak widzę, to ksiądz kanonik wielkie poświęcenie zrobił, ofiarując się...

— Szal! Ani słowa — szepnął przerażony. — Tu ściany mają uszy.

Cisza. Zegar tylko powoli cykał odliczając jak mnich paciorki sekund. Czas odmawiał wytrwale swój monotony różaniec.

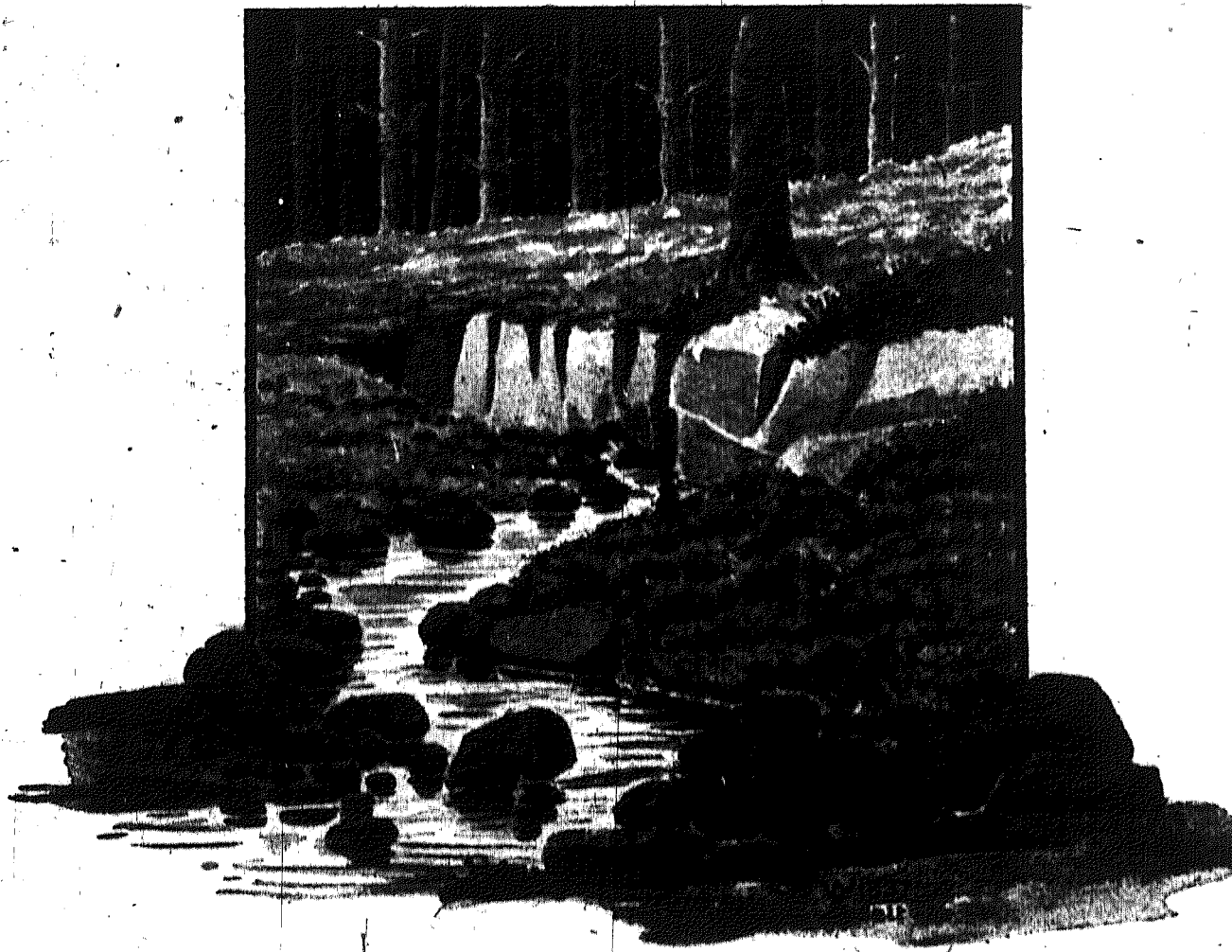
— Widzisz mała, przed kapłaństwem byłem sobie zwykłym urzędnikiem, gdzie... to obojętne. Miałem swoje zainteresowania, zakres ukochanej pracy własnej, nie biurowej, i byłem szczęśliwy. Ale jak to zwykle w młodym wieku, przyszła kobieta, pokochałem ją szczerze i... i odeszła zostawiając mnie w obłęd-

nej rozpacz i żalu. Szalałem, lecz gdy wreszcie zaczął umysł trzeźwiej myśleć, wstąpiłem do seminarium duchownego, uważając w swej naiwności, że w ten sposób zabiję w sobie rozpacz, zapomnę ukochaną. Pomyliłem się. A pomyłkę swoją spostrzegłem, gdy już było za późno, gdy już byłem kapłanem. Wszystko się we mnie przewróciło. To co było czarne, stało się białe, to co było białe stało się czarne, to co było miłością stało się nienawiścią... I męka cała istnienia i zmarnowanego życia, bo kapłanem właściwie nie jestem, choć jestem na niego wyświęcony i za takiego uważają mnie ludzie, tłumiła się pod tą sutanną, w samotnych rozmyśleniach od lat piętnastu godzina po godzinie, dzień po dniu w tej wyschłej z uczuć piersi. Dramat mojej duszy był okropny, tym bardziej, że głowy czepiały się jak Harpie myśli niewiary, myśli wątpliwości, które detronizowały Boga... ale o tym nie będę ci mówił, bo widzę, że i ty wpadasz w ten sam nurt, który porywa wielu myślących i cierpiących ludzi. Dziś już jestem tylko człowiekiem, który pragnie czynić dobrze, chcąc w ten sposób okazać losom swoją niezależność i wielkość — że za potworne zło wywdzięczam się dobrem. No... dobranoc mała — wstał, a twarz znowu zamknęła mu się na głucho.

— Dobranoc księdzu.

— Jeśli wierzysz, pomódl się czasem za mnie — zwrócił się jeszcze ode drzwi.

Hała przykręciła lampę.



Podgradzie (pod Grodową Górą) źródło przy zielonym stoku

rys. Władysław Adelt

## KRONIKA, JAKICH WIELE.

(Przedruk dozwolony jedynie za podaniem źródła. Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. Copyright by Jerzy Krzeczowski, Kielce, 1946).

1 wrzesień 1939 r. O godzinie 5-ej rano warkot samolotów niemieckich obudził wieś Parzymiechy. Jednocześnie prawie zaczęli się pojawiać pierwsi uciekinierzy z wiosek nadgranicznych: wróg wstąpił w granice Polski. W dwie godziny później na polach ukazały się pierwsze czołgi niemieckie — a już w kwadrans potem wieś stanęła w płomieniach. Zbrodniarze hitlerowscy podpalili zagrody w całej wsi i przystąpili do systematycznego mordowania tych mieszkańców, którzy nie zdążyli uciec przed wściekłością teutońską. Rozpoczęło się bicie i terroryzowanie mężczyzn i kobiet, których strzelano po skatowaniu. W ciągu kilku godzin bestialskiego polowania na ludzi — zamordowali żołnierze Wehrmachtu jak stwierdza naoczny świadek, cudem ocalały, Antoni Sobera — przeszło sto trzydzieści osób, przy czym najbardziej pastwili się nad miejscowym proboszczem Ks. kanonikiem Bonawenturą Metlerem (znanym astronomem), wikariuszem ks. Daneckim, organistą Sobczykiem oraz nad rodzinami Soberów i Nicponiów.

W rodzinie Soberów zamordowali oprawcy Hitlera jedenaście osób, — a mianowicie ojca i matkę, cztery ich córki, z których dwie miały po dwoje dzieci — a drugie dwie córki miały po jednym dziecku. Najmłodsze z zamordowanych dzieci miało jeden tydzień — a najstarsze jedenaście lat.

Ojciec rodziny Stanisław Sobera został po masakrze znaleziony przy drodze wraz z dwoma 18-letnimi młodzieńcami z innej rodziny. Człowiek Sobery była rozbita tak, że mózg z niej wypłynął. Zwłoki matki i czterech córek leżały na otwartym polu niepochowane przez dwanaście dni. Najstarsza z jej córek — Cecylia — jak mówi wspomniany Antoni Sobera — w konwulsyjnym przedśmiertnym lęku — starała się ukryć pod sobą dwoje swych małych dzieci. Tak przykrywając je sobą — zginęła z rąk siepaczy hitlerowskich, otrzymując kule w głowę i w okolicę serca. Druga córka — Władysława — została zamordowana wraz ze swym tygodniowym maleństwem, które do ostatka tuliła do siebie. Trzecia z sióstr — Maria — i czwarta Apolonia — zostały znalezione ze śladami kul z broni maszynowej. Obok, jak stwierdza Antoni Sobera — znajdowało się 16 ciał zamordowanych bestialsko kobiet i dzieci. W okrutny sposób rozszarpana leżała Maria Kęsikowa, która tegoż dnia 1 września 1939 r. urodziła dziecko.

Mordując, rozkoszowali się Niemcy w dreczeniu swych ofiar. I tak kazali starszce Nicponiowej z Zimnejwody skakać przez płot wysoki na 1,80 m, grożąc, że jeżeli nie przeskoczy — to ją zabiją. Starszka przedrapywała się z trudem przez płot, by i tak znaleźć później śmierć. Do domów, w których ukryli się ludzie rzucali Niemcy granaty. I tak zginęli między innymi Maria Kosińska, Stefan Piątek i inni, którym udało się uciec z domu po wybuchu granatu — ale schwytani przez zbirów niemieckich — zostali z powrotem wpędzeni do domu, tam rzucono granaty i dom został podpalony. Uciekających rowami i polami — po schwytaniu — wiązali Niemcy drutem kolczastym, bili po głowach, szczuli psami, łamali ręce i wbiłali do oczu kije — co stwierdza naoczny świadek Roch Szczuka.

Tak zginęli między innymi: Nicpoń Stanisław, Mikołaj i Anna, Puchala Józef, zastrzelony i wrzucony do ognia, Hełka Antoni i Julia Ladra, zakłuci bagnietami, Mucha Feliks, Cybiński Franciszek, Stanisław Wieczorek, Gierczak Maria, Stanisław Gierczak, zastrzeleni wraz z dwojgiem małych dzieci Ireną i Zenonem, następnie bestialsko skatowani i zastrzeleni: Nicpoń Aleksy, Antoni, Alojzy, i jego zięć Roman Sieja, których ciała zostały rzucone następnie do płonącego domu. W tej samej wsi zginęli tegoż dnia m. i. Ladra Józef, Imrąg Bonifacy, Genowefa, Franciszek i Maria, Dankowiak Antoni, Dziecuszek Balbina, Orzelek Pelagla, Woźniak Szymon.

W sąsiedniej wsi Brzózki spędzili Niemcy wszystkich mieszkańców i ustawili w półkiszyc. Naprzeciw ludzi karabin maszynowy. Kazano przynieść łopaty, którymi nieszczęśliwi mieli wykopać sobie groby... Do komenderującego oficera podjechał wtedy na koniu hauptmann armii niemieckiej i plan uległ zmianie. Niemcy podpalili wieś Brzózki — a wszystkich mężczyzn zebranych z okolicznych wsi — zabrali na teren Rzeszy, aby później wywieźć do Nüssburga w Zachodnich Niemczech, gdzie trzymano ich kilka miesięcy w więzieniu jako „powstańców polskich“.

Dalsze losy wsi Parzymiechy i sąsiednich były jednym pasmem męczeństw, znaczonej śmiercią i wywożeniem do Oświęcimia. Przede wszystkim odebrali Niemcy ziemię chłopom wsi Parzymiechy, Kleśniska, Zimnawoda, Grabarze, Stawki, Gietkowizna i Napoleon. Ziemia ta została wcielona do majątku Parzymiechy, w którym rezydował SS-owiec Maywald (z Namysłowa na Dolnym Śląsku, wartoby poszukać) — inspektor folwarku — Lisson oraz jego zastępca H. Müller. Wszyscy, pozostali przy życiu Polacy musieli pracować w majątku. Jak mówi Franciszek Brzózka „przywieziono Maywaldowi dla przyzwyczajania się do tortur 380 Żydów, których torturował i mordował tak, że do 1.12.1944 r. pozostało zaledwie 60 kalek. Żydzi marli, w okresie zimowym po czterech dniach z głodu i chłodu“. Za byle co karani byli godzinnym leżeniem na śniegu nago. Wszystkich zakatowanych przez Maywalda i Lissona przyjmował na wieczny spoczynek sąsiedni las Grabarze.

„Zdarzały się wypadki — opowiada Antoni Sobera, że jeżeli robotnik był zajęty pracą i nie zauważył przechodzącego generała SS. Schmelta — to ten ostatni kazał takiego robotnika tak zbić, że z niego już nic nie było“. Żydów zaprzęgano do wozów i bito batami, zmuszając do ciągnięcia naładowanych furmanek. Kościół zamiénili Niemcy na wartownię, wszystkie figury przydrożne i krzyże w okolicy przewracali. Zabroniono nawet Polakom kapać się w stawie, schwytanego na tym przekroczeniu czekał Oświęcim.

Szkoła Powszechna przez cały czas okupacji była zamknięta a dzieci były używane do zbierania kamieni w polu, batem przynaglano je do pracy.

Zandarmeria niemiecka przyjeżdżała często na gościnne występy i wówczas zostali ciężko pobici i zmasakrowani — Hełka Edward, Orzelek Bronisław,



Dzieciasek Kazimierz i Helka Eugeniusz. Z sąsiednich Rembielic zabrali Niemcy 2 maja 1940 r. Eugeniusza Tomskiego, prawnika — do obozu koncentracyjnego, gdzie został zamordowany. Do obozu został również wywieziony z Parzymiech — Stanisław Radek a na miejscu katowany przez gestapo był Piotr Kostek, który otrzymał 50 batów, poczem żywcem szarpany był przez psa. Szczególnie pastwił się nad robotnikami wspomniany K. Lisson i H. Müller, zarządcy majątku, których ofiarami bestialstwa byli m. in. Woźniak Franciszek, Kłosak Władysław, Kleszcz Piotr, Szyderczyk Józef, Chrzan Kazimierz, Sieja Józef, Mazur Czesław, Grdys Józef i wielu innych pobitych przez zwyrodniałych esesowców.

W sąsiednich wsiach sytuacja wyglądała analogicznie. W 1942 r. 17 listopada w Rembielicach został zaaresztowany Losik Piotr i Wydmuch Jan za uchylanie się od pracy u okupantów. W październiku 1943 r. rodziny ich zostały zawiadomione o śmierci obydwu. W czerwcu tegoż roku wywieźli Niemcy do Trebinki 6 rodzin żydowskich z Rembielic.

W Parzymiechach terror szalał... Wystarczyło naj-

drobniejsze uchybienie w pracy, żeby narazić się na śmierć! Tak został celowo postrzelony Jan Janosik a zabici zostali Maria i Jan Kwiatkowski oraz Tadeusz Grdys i Józef Kunder. Życie ludzkie, jak zresztą w całej Polsce, wisiało na włosku.

Nie oszczędzali zbrodniarze niemieccy starców ani dzieci — i tak 18 lutego 1943 r. zabrali z Rembielic 74-letniego Szczepaniaka Tomasza z 70-letnią żoną Agnieszką i córką Stanisławą do obozu koncentracyjnego. Poza tym zabrali Annę Losik wraz z 7-letnim synkiem Marianem i 2-letnią córeczką Ireną.

W sierpniu 1943 r. zaaresztowali Niemcy Piotra Majdę i tegoż dnia zastrzelili go w Dankowie. 11 listopada 1943 r. aresztowali Dudka Stanisława i Szczepaniaka Jana z Rembielic, których torturami zamęczyli...

...Tak oto wśród nieustannej grozy i w cieniu śmierci pisała się krwawo historia 5 i 1/2 letniej okupacji niemieckiej we wsi Parzymiechy, Rembielice i w wielu, wielu innych wsiach, miastach i miasteczkach Województwa Kieleckiego i całej Polski.

STANISŁAWA MŁODOŻENIEC

## Z PRZYCZÓŁKA

Wrzesień 1944 roku — tajemniczy zwiastun ponurych klęsk z września 1939 r. Od strony Wisły ciągnie nawałnica. Już słychać groźne pomruki ciężkiej artylerii... Codziennie na pogodnym tle nieboskłonu pojawiają się liczne eskadry samolotów, niby klucze żorawi przesuwają się ciężko w kierunku wyznaczonych celów ostrzeliwane z zacieklą i bezradną wściekłością „niezwycięzonych i bohaterskich obrońców idei chrześcijańskiej”. Z każdym dniem wzrasta się zagęszczenie rozjuszonych band hitlerowskich, usiłujących w bezładzie zorganizować opór. Każda skupiona i poważna fizjonomia polska rozpala w nieufnych ciemniach zwyrodniałych teutońskich wrogów chęć mordów... Nie skąpili sobie tej przyjemności. Rozpoczęła się masowa łapanka do ciężkich robót przy kopaniu różnego rodzaju okopów fortyfikacyjnych w bezpośredniej strefie działań bojowych. Bez różnicy wieku i płci byliśmy zepchnięci poniżej godności ludzkiej do roli wzgardzonego bydła roboczego...

„Verfluchte Polen” — brzmią do dziś dnia w uszach — słowa, w których zamyka się odwieczny antagonizm do wszystkiego, co polskie. Lada kaprys któregoś z godnych reprezentantów „Herrenvolku” — padali ludzie, padały dzieci, znikaly domy i osiedla... Ciemne moce zła rozpoczęły swoje żniwo... Ta krwawa, piekielna orgia niszczenia osiągnęła punkt kulminacyjny, gdy gmina Wilczyce (pow. sandomierskiego) znalazła się w ogniu walki; wtedy dopiero rozpoczęło się straszliwe, stokroć potworniejsze od Dantejskich obrazów piekielnych widowisko...

Wojska sowieckie rozpoczęły ataki... Pociągi artyleryjskie rwały się jeden za drugim, broń maszynowa zlewała się w jeden potworny szczekotliwy, ogłuszający zgrzyt... Wycie oszalałych z przerażenia psów, ryk bydła, rżenie koni i krzyk poranionych ludzi uzupełniały tę nieludzką kakofonię. W włoskach gminy Wilczyce, a właściwie w norach i piwnicach tych wsi, znajdowali się oprócz miejscowych, prawie wszyscy mieszkańcy Sandomierza, którzy tu przybyli aby znaleźć schronienie, z zagrożonego blisko-

cią Wisły Sandomierza. Armie walczące zgotowały jednak bolesny zawód, ponieważ zaatakowały broniących się zaciekle Niemców w rejonie Sandomierza od tyłu, od pow. opatowskiego. ...Było to wrażenie potworne... Byliśmy ze wszech stron otoczeni przez straszliwy pierścień paszcz armatnich, które nie umieją rozróżnić winnych od niewinnych, Niemców od Polaków. Byliśmy przygotowani i przeświadczeni, że kiedy ów pierścień zostanie zdjęty, oczom żyjących ukaże się pustka dzikiego psiego pola pozbawionego wszelkich istot żyjących jak po tatarskiej pladze zagłady. Dokoła widziało się tylko niekończące się pasmo dymów, zamieniających się nocą w jedno morze łun pożarnych. Pewnego dnia w czasie najsilniejszych ataków artyleryjskich do naszej piwnicy, w której od dwu tygodni wegetowało kilka rodzin z drobnymi dziećmi, wsunęło głowy, zakute w hełmy dwu Niemców, a zaraz potem przybyło jeszcze kilku.

„Raus” — krzyknął bezczelnie jeden i rzucił z wściekłością krwawymi ślepiami w stronę struchlałej, sterroryzowanej, skurczonej przerażeniem gromady, a następnie wskazał wspaniałomyślnie rozpaczonej gromadzie norę wykutą, w twardej glinie w odległości kilkudziesięciu metrów od zabudowań i piwnicy.

Po chwili zorientowałam się, że zamierzają w tej piwnicy zrobić tymczasowy szpital... Następnego dnia, ponieważ kilku z naszych było ciężko rannych, po udzieleniu pierwszych opatrunków, udało się nam dostać wóz i jedną lichą szkapę. Powieźliśmy naszych niedobitków do szpitala, do Sandomierza... Na drugi dzień Sandomierz był już wolny, ale w odległości kilkunastu km. wrzała jeszcze walka, która trwała przez 6 miesięcy... Ludzie naszych sandomierskich wsi uciekali z tego piekła śmierci, chcąc wynieść jedynie życie, zostawiając na pastwę płomieni i grabieży cały dorobek wieloletniej, krwawej pracy... Po sześciu miesiącach tułaczki wrócili na swoje zgłiszcza i popioły, do swoich zburzonych osiedli, zrujnowanych pól, aby rozpocząć znowu twardą, ciężką pracę.



## Notaty o zabytkach sztuki województwa kieleckiego

Zachowane z dawnych wieków dzieła sztuki — to niewątpliwe pomniki — dokumenty, naocznie świadczące o kulturze społeczeństwa, czy narodu w danej epoce. Tworzą one niejako skarb będący własnością ogólnonarodową.

Zachować i należyście utrzymać zabytki sztuki — jest naszym obowiązkiem. Sprawa to ważna — lecz niełatwa. Stan posiadania w tej dziedzinie coraz to bowiem maleje. Brak zrozumienia dla wartości zabytkowych dzieł sztuki, zawieruchy dziejowe, pożary, wojny niszczą je, powodując coraz to większe straty w ogólnym stanie posiadania. Tem usilniej więc dbać musimy o te reszty ich, które jeszcze pozostały.

W czasie okupacji niemieckiej — szereg budowli starodawnych — uległ zniszczeniu, przyczem nie cofnięto się przed rozmyślnym wysadzaniem ich minami w powietrze. Tak z kościoła par. w Stopnicy, fundowanego przez Kazimierza Wielkiego i z in. pozostały jeno kupy gruzów. Szereg innych budowli — jak kościoły w Goźlicach, Włostowie, Łagowie, Zawichoście, Szydłowie i wiele, wiele innych spłonęło i jeszcze za szczęście uważać można, o ile się zachowały ich mury mimo, że często poważnie uszkodzone i wyszczerbione. Oczywiście zdobiące ich wnętrza obrazy, rzeźby, sprzęty i t. p. spłonęły i przepadły

na zawsze. Nie darowano nawet skale, na której wznosi się d. zamek Chęciński. Otwarte przez okupujące władze niemieckie kamieniołomy, poczyniły rażące okaleczenia skalistego wzgórza zamkowego, a nadto zagrażały z czasem i samym murom zamku. W działaniu nieprzyjaciela występuje wyraźnie chęć systematycznego zniszczenia wszystkiego, co świadczy o dawnej odrębnej kulturze narodowej a przez nią o polskości tych ziem.

Chcąc jednakże bronić nasze zabytki sztuki przed zagładą, trzeba oczywiście przede wszystkim je poznać. Tej też sprawie poświęcone będą notaty niniejsze, które omawiać będą poszczególne, zabytkowe obiekty z terenu ziemi kieleckiej. Notaty te nie będą podawane w chronologicznym porządku, co do czasu powstania danego dzieła, lecz raczej wiązać się będą z pracami, prowadzonymi przy zabytkach.

Da to może większą żywość opowiadania i pozwoli podzielić się z czytelnikiem niejednokrotnie interesującymi wiadomościami o dokonanych odkryciach w toku prac konserwatorskich. Nawiąże to, pewną miarą porozumienia ze społeczeństwem w pracach nad ratowaniem i ochroną naszych, tak już uszczuplonych, a dla nas tak ważnych zabytków sztuki — minionych wieków.

JANINA BOHUSZ-SIESTRZEŃCEWICZ

## NALOT

Potężny syren jęk  
i huk bomb  
w bezładną, grmiącą,  
straszłą zwarły się symfonię — — —  
Nad miastem grozy płaszcz  
jak śmierci wyrok  
zawisł  
świecą oczami setek żyrandoli.

Po ciemnych schodach  
tupot nóg strwożony...  
i głosy — — — szukające wśród ciemności  
bliskich.

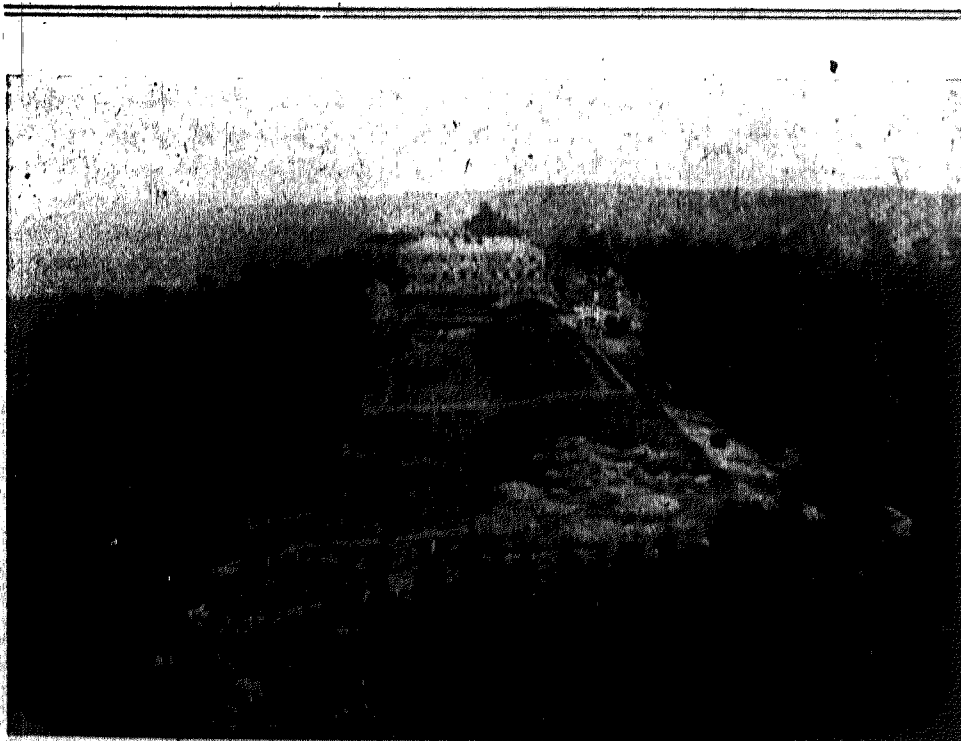
Dudnienie ziemi — — — pył — — —  
wstrząs — — — huk — — —  
i... cłsza...  
i znów nadlatujących  
głuchy szum motorów.

Słów nie ma! Pod ścianami  
w czarnych korytarzach  
gromady ludzi, jak bezradne, zbite stado,  
tulą się ramię w ramię  
i bezbronnie usta  
z głębi serc wołają nieba  
o dar ZMIŁOWANIA.

Odlecieli.

Jak cicho — — — gdzie jeszcze  
z oddali  
głuchy jęk się rozplynał  
wałących kamiennic  
i... wyteżony słuch — — —  
... warcząca cisza...  
przeciągły płacz syreny...

ALARM ODWOŁANY.



Lysa Góra — Klasztor

# KRONIKA

## KIELCE

Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach korzystając z wydatnej pomocy i opieki Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki wykazuje dużą sprawność i działalność w kierunku zabezpieczenia zabytków ruchomych z terenu. Z konieczności obiekty zabytkowe zwożone z terenu, pochodzące przeważnie z dworów, są narazie składane, magazynowane w lokalu muzeum, lecz ze względu na wielką ilość zwożonych eksponatów a brak sił fachowych nie mogą jeszcze być udostępnione publiczności. Obecny lokal Muzeum staje się już obecnie za szczupły dla należytego rozmieszczenia zbiorów muzealnych, bibliotek, biur i pracowni. W związku z tym dyrektor Muzeum dr. Juliusz Nowak Dłużewski, człowiek o niespożytej energii podjął przygotowania dalszych sal dla potrzeb Muzeum. Szereg przedmiotów zebranych w muzeum, dziś jednym z większych na terenie Rzeczypospolitej, wymaga bardzo gruntownej restauracji. Fundusze Muzeum są jednak za szczupłe na to, by urządzić pracownię konserwatorską przy Muzeum Świętokrzyskim, dlatego wskazane by było, by Ministerstwo Kultury i Sztuki przy którym istnieje Państwowa Pracownia Konserwatorska, zainteresowało się potrzebami Kieleckiego Muzeum i przyszło z pomocą materialną dla odrestaurowania zniszczonych podworskich zabytków sztuki.

Zwózka zabytków ruchomych do Muzeum Świętokrzyskiego natrafia na stałą przeszkodę, jaką jest Okręgowy Urząd Samochodowy w Kielcach, który rozmaicie motywując przyczynę odmowy, uchyla się od stałego przydzielania samochodu ciężarowego na zwożenie cennych zabytków.

Zaczęto w ostatnim miesiącu zwozić wewnętrzne urządzenia pałacyku myśliwskiego, dawniej T. Halperta w Jeleńcu (pow. Opatowski), które dzięki światłemu i obywatelskiemu stanowisku zarządcy pałacyku leśniczego Leona Stawowego przetrwało do obecnych czasów bez większych strat mimo zakusów ze strony różnych czynników, by te cenne zbiory rozgrabić. Jest to pierwszy i jedyny wypadek na obszarze całego Województwa Kieleckiego, że zbiory jednego dworu są odbierane niemal ściśle według inwentarza, sporządzonego przez b. właściciela przed opuszczeniem majątku. Kilka transportów sprowadzonych z Jelenia zabytków powiększyło odrazu stan posiadania Muzeum Świętokrzyskiego o kilkaset pozycji, z których pewne są zupełnie wyjątkowymi okazami w muzealnictwie polskim.

Przy Muzeum została utworzona Sekcja Naukowa, która wzięła sobie za cel, między innymi, zgromadzenie materiału historycznego pod każdym względem z terenu kielecczyny z okresu 1939 — 1945 r. jako dokumentów przeżyć naszego pokolenia dla przyszłości.

## Szkolnictwo Artystyczne

Jedną z najpilniejszych inicjatyw obecnego Rządu jest utworzenie szkół rzemiosł artystycznych. Podniesienie poziomu artystycznego, wyrobienie wewnętrznej kultury i poczucia piękna, to składniki zapoznane przed wojną jeśli chodzi o młodzież zwłaszcza warstw robotniczych i chłopskich, dziś w pełni mające dostęp do młodych dusz i pewnie nie długo trzeba będzie czekać na pozytywne wyniki akcji podjętej przez Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Kultury i Sztuki.

W Częstochowie Wolna Szkoła Sztuk Pięknych rozpoczęła naukę i prace w dniu 1 października 1945 r. i posiada 65 uczniów. Organizowana jest przy tej szkole pracownia ceramiczna i rzeźbiarska. Dla ceramiki sprowadzono zapas gliny mirowskiej i rozpoczęto budowę pieca doświadczalnego.

W związku z przyznaniem szkole przez Ministerstwo Kultury i Sztuki subwencji wielu niezamożnych uczniów, pracujących na swoje utrzymanie w różnych zawodach, zwolniono całkowicie lub częściowo od opłat szkolnych, co wpłynęło dodatnio na wzrost frekwencji.

Wojewódzka Szkoła Rzemiosła Artystycznego w Kielcach rozwija się bardzo pomyślnie. Została utworzona już druga klasa I-go Kursu. Szkoła cierpi na brak pomieszczeń zarówno szkolnych jak i internatowych. Niespożyty w trudach swoich i staraniach dyrektor szkoły prof. Henryk Czarnecki organizuje 2 internaty i pracownię.

Wolna Szkoła Rysunku, Malarstwa i Rzeźby w Radomiu słabo się rozwija. Słabą frekwencję należy tłumaczyć tym, że szkoła do tej pory utrzymywała się sama. Wobec przyznania subwencji przez Ministerstwo Kultury i Sztuki szkoła przyjęła znaczną ilość uzdolnionych, niezamożnych uczniów ze sfer robotniczych i wiejskich. Zgłoszenia jeszcze napływają dzięki pomocy w werbowaniu uczniów przez Referat Kultury i Sztuki Starostwa Grodzkiego i Powiatowego.

## Literatura

Na terenie Kielc powstał z inicjatywy Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki Klub Literacki, którego prezesem został obrany Józef Ozga-Michalski, vice-prezesem Jerzy Krzeczowski, dwa filary młodej twórczości świętokrzyszczyzny. Co czwartek odbywają się zebrania Klubu. Dotychczas miały one miejsce w kawiarni Latona, a obecnie dzięki dyr. muzeum Juliuszowi Nowak-Dłużewskiemu zebrania będą się odbywały w jednej z sal Muzeum Świętokrzyskiego.

Na przedostatnim zebraniu bardzo ożywioną dyskusję wywołał referat Jana Aleksandra Zaremby omawiający sprawę roztrząsaną na łamach „Wsi” — sprawę gwary wogóle i gwary w literaturze. Na ostatnie zebranie tłumnie przybyła młodzież Uniwersytetu Ludowego z Pawłowic, która bardzo żywo reagowała na poezję młodego poety Jana Głogosa, zabierając głos w dyskusji jaką się wyłoniła po recytacji autora. Żywa również była dyskusja na temat „Kolend Pawłowic” wystawionych w teatrze kieleckim przez Zespół Pawłowicki.

W Sandomierzu powstał Klub Literacki, którego prezesem został Wincenty Burek; dotychczas Klub nie przejawiał żadnej działalności.

## Muzyka w Kielcach

W grudniu ubiegłego roku odbył się popis uczniów Wojewódzkiej Szkoły Muzycznej.

Dobrze była reprezentowana klasa śpiewu solowego, fortepianu i rytmoplastyki.

Szkoła ta urządza co miesiąc wewnętrzną audycję muzyczną dla swoich uczniów.

Dyrektor Wojewódzkiej Szkoły Muzycznej Marian Stroński rozpoczął z Wojewódzką Orkiestrą Symfoniczną cykl koncertów p. t. „Muzyka dla wszystkich” poprzedzonych prelekcjami dyrygenta, którym jest dyr. M. Stroński. Łącznie z cyklem dla starszych rozpoczęto cykl audycji dla młodzieży szkolnej. Młodzież z wielkim zainteresowaniem uczęszcza na audycje.

Miejscowy ruch koncertowy stale przybiera na sile. Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna w dalszym ciągu wykonania cyklu „Muzyka dla wszystkich” postanowiła w każdą niedzielę urządzać poranek symfoniczny dla szerszych warstw publiczności z krótkimi objaśnieniami. W programie Chopin, Moniuszko. Audycje dla młodzieży jak i koncerty dla starszych obejmują nie tylko Kielce, ale i Radom, Sandomierz, Skarżysko-Kamienna, Jędrzejów.

Spółcześnieństwo miasta Kielc, które przed czterema miesiącami przybywało na koncerty bardzo nielicznie, dziś całkowicie wypełnia salę koncertową (Teatr Rozmałości).

## Teatr Województwa Kieleckiego

Teatr W. K. walczy stale z brakiem rekwizytów i z prawdziwym zdumieniem obserwujemy ostatnio wystawioną sztukę „Śluby panięskie” utrzymane w stylu biedermajerskim dekoracyjnie i kostiumowo. Niestety jednak trzeba przyznać, że o ile „Kwadratura Koła” Katajewa grana poprzednio była ogólnie biorąc na poziomie, gdzie podkreślić należy poetkę Rydlinę (zbyt szarżującą Molicka), inteligentną grę Tani (A. Przysiecka), subtelną Ludmilę (Kowalewska), Wasia (F. Buratowski) i Pietla (M. Wojtczak), o tyle „Śluby Panięskie” pozostawiają wiele do życzenia. To co widzimy na scenie to zaledwie chłaśnięty szkic, niewypracowany w szczegółach, nieopanowany w tekstach. Typy prócz Albina (Wojtczak) i zbyt jaskrawy w charakterystyce Klary (Molicka), są mdłe, niewykończone i w typach klasycznych, jakimi są bohaterowie Fredry, nieutrzymane. Radost, stary stryj i podagryk porusza się na scenie w pierwszych aktach, jak fircyk w zalotach, a w ostatnim przejawiona gonitwa Radosta (Wyganowski), p. Dobrojskiej z Anielą (Przysiecka) zakrawa na farsę i kpiny. A to przecież tylko komedia. Właściwie gra Fredro (tekst) a nie aktorzy. W wielu wypadkach komizm sytuacji nieuwykuklony ginie bez echa, niezauważony. Dyrekcja Teatru i reżyser, jeśli chodzi o tę sztukę posiadającą duże niedociągnięcia, ponoszą winę za brak naprawdę wysokiego poziomu artystycznego i estetycznego, na jaki jednak stać ten zespół — Buratowski, Wojtczak, Przysiecka, Molicka, na klasę, jaką pokazali w „Kwadraturze Koła”.

(j.)

## Wystawa Wnętrz Świetlicowych

W Kielcach bawiła bardzo krótko, bo od 2 — 12 stycznia b. r. ogromnie ciekawa Wystawa Wnętrz Świetlicowych, zorganizowana w porozumieniu z Min. Infor. i Prop. przez Cen-

tralny Instytut Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Wystawa uwzględniła warunki, w których powstaje większość naszych świetlic, fundowanych zazwyczaj na podwalinach poświęcenia ofiarnych jednostek i ich dobrej woli t. j. bez jakichkolwiek funduszy w lokalach ad hoc do potrzeb świetlicowych dostosowanych. Wystawa stawia zwiedzających wobec zawiłych problemów architektury wnętrza, sprzętarswa i sztuk dekoracyjnych w zgoła swoisty sposób: nie podaje żadnych obowiązujących wzorów, nie stawia żadnych recept i przepisów na sztukę wnętrza, lecz w sposób dydaktyczny zachęca, pobudza i podnieca inwencję twórczą świetliczan, nie krępując jej niczem. Przykłady wyzyskania różnorodnych wnętrz użytkowych dla celów świetlicowych z uwzględnieniem postulatów piękna i celowości są bardzo pociągające i przypuszczalnie nie pójdą w zapomnienie, bo o ile zdołaliśmy stwierdzić wystawą interesowali się nie tylko świetliczanie, lecz także rzemieślnicy.

Szkoda wielka, że wystawa ma odwiedzić tylko miasta wojewódzkie, bo nie spełni ona w pełni swego zadania. Powinno się ją zwielokrotnić i przybliżyć do sfer wiejskich, by tam budziła i zachęcała, gdzie istnieje rzemiosło rodzime tak bardzo stęsknione ożywczych zastrzyków ośmielających.

### Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej

Wzorem innych województw również w Kielcach powstaje regionalny Oddział Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej. W pierwszych pracach organizacyjnych podjętych przez nacz. St. Maniaka i wizytatora J. Szczerbę z Kuratorium Okr. Szk. biorą udział jednostki gotowe do bezinteresownych wysiłków a doskonale zdające sobie sprawę z ważności problemu odbudowy kultury ludowej jako najczystszej prądnicy kultury ogólnonarodowej nie przy pomocy odgórnego oddziaływania na twórczość ludową, lecz przez stworzenie właściwych warunków dla samorodnego ujawniania się wielostronnych a dotąd nienależycie docenianych uzdolnień, drzemiących w naszym ludzie.

### Towarzystwo Muzeum Świętokrzyskiego

Dnia 27 stycznia 1946 roku odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Towarzystwa Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach. Jest to formalno-prawne sfinalizowanie pracy zainicjowanej z końcem lutego 1945 r. przez grono ludzi dobrej woli, skupiających się koło prof. Bohdana Pniewskiego, Jana Czarnockiego, dr J. Nowak Dłużewskiego i dyr. E. Maśalskiego, dzięki którym w Kielcach przy szczątkach zbiorów dawnego Polskiego Tow. Krajoznawczego powstało bogate i z każdym dniem pęczniące Muzeum Świętokrzyskie oraz afiliowane przy nim placówki wyężonej pracy twórczo-badawczej jak np. Regionalne Biuro Planowania Przestrzennego itp. Na posiedzeniu, które można nazwać statutowym, przyjęto zatwierdzony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki statut, wybrano Radę Nadzorczą i Komisję Rewizyjną.

Sprawa Muzeum Świętokrzyskiego, jego powstanie i sposób gromadzenia zbiorów oraz jego znaczenie dla kultury regionu są mało znane ogółowi. Jego sprawom poświęcimy w przyszłości więcej miejsca, oddając pióro właściwym ludziom.

### Kolendy pawłowickie

Zespół młodzieży Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach dwukrotnie zaprodukował w sali „Teatru Rozmałości” w Kielcach niezwykle a barwne widowisko, które było reklamowane afiszami pod hasłem: „Hej, ode wsi do miasta”. Był to pierwszy po wojnie występ prawdziwego teatru ludowego, teatru samorodnego, który nie aspiruje do nazwy teatru zawodowego, ale też który nie jest jakąś efemerydą lub niedowarzonką amatorską. Jest to rzecz nowa, świeża, młoda, rumieńcami, urokiem i wdziękiem swej młodości znieśmiałająca.

W literackiej treści widowiska, wybiegającego daleko poza konwencjonalne ramy dotychczasowego teatru obrzędowego jest wiele głębi, jest dużo powtarzających się grubych podkreśleń, ale daleko im od przesady. Chłop, który dotąd mil-

czał; którego dotąd nikt o zdanie nie pytał, na którego zdanie nikt nie zważał, dokumentuje dziś na swój sposób, t. j. bardzo wyraźnie własne uczucia, tłumione w głębi serca, wyżywa swoją polskość, patriotyzm, tęsknotę za oświatą, pięknem i prawdą. Wypowiedzi te głoszone z plastowską godnością i poczuciem własnej sily, sil, które aż rozpierają serca, są szczerze i budzą równie szczerą wiarę, przekonywują i znajdują żywy oddźwięk wśród słuchaczy, ba... chwilami porywają.

Widowisko wyreżyserowane jest po mistrzowsku. Sceny zbiorowe wykonane z wprawą i swobodą, jakby ta rzecz była opracowywana tu na miejscu. Podziwialiśmy też kilka nieposłednich talentów aktorskich. Ze względów pedagogicznych nie będziemy ich wskazywać. Najpiękniejsze jednak były tańce, wykonane z wielkim umiarem, smakiem i wdziękiem, przycem znakomicie wyzyskano malowniczość strojów ludowych. Trudno było chwilami uwierzyć, że to tańczy młodzież wiejska a nie balet prawdziwy: Jakość i wielość różnorodnych a niebanalnych form choreograficznych, opartych na dobrze nam znanych tańcach ludowych, produkowana w mniejszych i większych grupach śwadczy o wielkich uzdolnieniach wykonawców w tym kierunku. Brak było tylko prawdziwej wiejskiej kapeli, zastąpionej niezbyt miłą nam harmonią, przygłuszającą śpiewność naszych skrzypceczek wiejskich.

Całość może imponować rozmachem, werwą, zdrowym chłopskim instyktownym wyczuciem piękna i ładu. Widowisko to jest znakiem nowego czasu, w którym rodzi się świeża, silna, krzepka i bujna nowa kultura ludowa, źródło kultury ogólnopolskiej. Pamiętajmy, że w dniach naszego życia Jasiek odnalazł złoty róg, a Chochół zamienia się w kwitnący krzew róży.

(JAZ)

### Towarzystwo Ludoznawcze w Lublinie

Z inicjatywy Przedwojennych członków Towarzystwa Ludoznawczego — wznowiono działalność Towarzystwa i wybrano nowy Zarząd w składzie: Prezes — prof. dr. Kazimierz Moszyński, wiceprezesi: prof. dr. Jan Czekanowski, prof. dr. Leon Haltau, sekretarz — doc. dr. Józef Gajek; członkowie Zarządu — prof. dr. J. St. Bystron, prof. dr. K. Dobrowolski, prof. dr. E. Frankowski, nacz. J. N. Kłossowski i Inni.

### Z prac Instytutu Śląskiego

Instytut Śląski w Katowicach wznowił wydawanie kwartalnika naukowo-literackiego „Zaranie Śląskie”. Pierwszy egzemplarz o objętości 72 stron z luźnymi reprodukcjami zabytków architektury został wydany jako rocznik 1945.

### Instytut Mazurski w Olsztynie

Staraniem Instytutu Mazurskiego uruchomiono w Pasymiu Mazurski Uniwersytet Ludowy, którego kierownikiem jest znany pisarz regionalny i zasłużony działacz ludowy ob. Malek.

### Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie

W Lublinie wznowiła swoją działalność zasłużona instytucja, której celem jest upowszechnienie kultury. Przed wojną Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie wydało 43 dzieła naukowe i 3 tomy Pamiętnika Lubelskiego.

### RADOM

Radom stał się terenem ożywionego ruchu kulturalnego. W dziedzinie naukowo-oświatowej, akcję prowadził Instytut Naukowo-Społeczny. W wlotrynach księgarskich zjawiają się coraz nowe tomiki poezji miejscowych poetów. W sali związku zawodowego artystów plastyków trwa od dwóch miesięcy wystawa malarstwa i grafiki regionalnych artystów, którzy mimo ciężkich lat okupacji wystąpili z bogatym dorobkiem artystycznym. Wysiłek ten znalazł uznanie w oczach tysięcy zwiedzających wystawę.

Redaktor naczelny — Jan Maria Ginges

Kolegium redakcyjne — Józef Ozga-Michalski, Jan Pazdur, Jan Aleksander Zaremba

Wydawca: Klub Literacki w Kielcach

Adres Redakcji: Kielce, Kilińskiego 10 m. 8.

Wydano jako jednodniówkę

L-08195 Druk. J. Łęski, Kielce, Stenkwicza 14

